

Wychodzi codziennie oprócz Świąt uroczystych i dni niedzielnych. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkim co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2. — Miesięcznie kop. 67. — Bez odnośzenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się. — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnośzenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. — Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY. — Warszawa: Przegład polityczny. — Rocznica wstąpienia na tron. — Żałoba na dworze. — Nabożeństwo żałobne. — Organizacja wojskowa. — Uwolnienie internowanych; Langiewicz. — Rewizje w Krakowie; nowe czasopismo. — Czas o towarzystwie rolniczym. — Probostwo w Poznaniu. — Pojedynki. — Przedstawienie amatorskie. — Wypadki Badeńskie. — Stosunki Francji z Rzymem. — Kaplica w Kaniowie. — Handel na Kaukazie. — Port Petrowski. — Komitet kol. żel. warszaw.-pozn. — Doktoryzacja. — Instytut leśniczy. — Procent i lichwa. — Wystawa obrazów. — Ameryka. — Anglja. — Austrja. — Francja. — Hiszpanja. — Niemcy. — Prusy. — Turcja. — Korespondencja ze Lwowa. — Fouque o powstaniu (c. d.). — Kronika. — Fejleton (Ciernie kwitnące; c. d.).

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 19 Lutego (3 Marca).

Wciąż daje się uczuwać brak nowin politycznych.

We Francji członkowie opozycji zbierają się dla przygotowania poprawek do adresu izby deputowanych i rozdzielenia pomiędzy sobą zbadania różnych projektów do praw. Wspominają pomiędzy innymi o poprawce sprzyjającej Stanom Zjednoczonym i o innej dotyczącej się prawodawstwa co do zgromadzeń wyborczych. Co się zaś tyczy projektów do praw, do wielu z nich mają być wprowadzone poprawki, szczególnie zaś wspominają o reklamacjach wnoszących się przeciwko poborowi 100,000 ludzi.

„Nie wiadomo nam, powiada *La Patr.*, co „poprawka będzie mogła wyrzec przychylnego dla Stanów Zjednoczonych i ciekawi „jesteśmy czy mniejszość izby odpowie „trjotycznie grzecznosciami, na groźby „dziennie wymierzane przeciwko Francji w „Washingtonie; nie wiadomo nam także w

„jakich wyrazach zażąda reformy prawodawstwa o zgromadzeniach wyborczych; lecz „przewidujemy, że rozprawy o prawie ustanawiającem kontyngens wojskowy, spowodowane będą reklamacją nieuzasadnioną. „Przekonano się bowiem z szczegółowych „przez nas podanych objaśnień, że cyfra „100,000 ludzi redukuje się mniej więcej do „60,000, i że organizacja rezerw i systemat „uwolnienia przed wysłużeniem lat znacznie „w każdym roku zmniejszają ciężar jaki „ciąga za sobą dla rodzin konieczność zaciągania ludzi do wojska.”

Le Const. z 28-go lutego, ogłasza korespondencję na którą zwraca całą uwagę czytelników. Korespondencja ta rozebrawszy wszelkie sposoby rozstrzygnięcia kwestji szlezwicko-holsztyńskiej, kończy oświadczeniem iż jedynem praktycznym rozwiązaniem byłoby przyłączenie do Prus. Korespondent stawia jednakże jeden warunek, chce aby część Szlezwigu wyłącznie duńska, któraby stanowiła tylko utrudnienie dla Prus, zwrócono państwu duńskiemu. Nie widzi dla jakiego powodu Francja i Europa miałyby stawiać przeszkody podobnemu przyłączeniu, które byłoby zgodne, jak powiada, z sprawiedliwością i dobrze zrozumianem interesem całych Niemiec oraz księstw.

Wiadomości z Włoch najmniejszego nie mają znaczenia. Jedynie znajdujemy pośród nich zaprzeczenie pogłosce jakoby generał La Marmora miał się podać do dymisji od obowiązków prezesa rady ministrów.

Dzienniki angielskie podają z komentarzami przedmowę do *Zycia Cezara* przez cesarza francuzów. *Morning Post* pomiędzy innymi zauważał, że każdy wyraz tej przedmowy będzie studiowany dla znalezienia w niej klucza do przyszłej polityki cesarza.

Podług korespondencji z Madrytu, królo-

wa zachowała sobie tylko czwartą część swoich dóbr dziedzicznych, to jest tyle, ile koniecznie potrzeba dla wypłacenia pensji i dożywociów domu królewskiego, oraz utrzymania gmachów, jakie sobie zachowała. Można więc powiedzieć, że królowa darowała narodowi całość swoich dóbr. Zadowolnienie wzbudzone postępkami królowej, nietylko objawiło się w sferach politycznych, lecz przeniknęło całą ludność, która przyjęła królowę głośnie okrzykami, gdy po raz pierwszy wyjechała na miasto po ogłoszeniu projektu do prawa.

P. Castro, nowy minister skarbu, rozpoczął swój zarząd, starając się zaprowadzić w różnych ministerstwach, przy pomocy nowych przepisów, wszelkie oszczędności zgodne z wymaganiami służby. Zapewniają, że pomiędzy innymi środkami przyjęte zostało postanowienie wzbraniające zajmowania jednocześnie więcej niż jednej posady, tak w biurach madryckich jak i na prowincji.

Wien. Abp. z 1-go Marca donosi, że internowanie tych wszystkich osób, które wzięte były do ostatnich wypadków polskich, zostało zniesione. Większa część internowanych polaków opuściła już Austrję. Langiewicz został także wypuszczony na wolność i przejechał już przez Pragę udając się do Szwajcarii.

Wszystkie wiadomości z Ameryki donoszą o powodzeniu związkowych. Podług depeszy z Nowego Jorku z 18-go, generał Sherman opanował Brancheville po bitwie, która trwała trzy dni. Dzienniki południowe chcą zmniejszyć doniosłość tego wypadku, zapewniają, że opuszczono Brancheville nie broniąc go wcale. Awangarda Shermana posunęła się na południowy brzeg Congare koło Kolumbji, skonfederowani zaś zajmowali przeciwne wybrzeże. Oczekiwano bitwy.

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

CIERNIE KWITNĄCE.

(ciąg dalszy *)

Po odejściu gości, radca zobaczywszy zegarek, pogniwany na siebie, za strwonięcie całej godziny drogiego czasu, szybko położył się w łóżko i zasnął natychmiast, chrapiąc niemiłosiernie. Ale pani radczyni, pod pretekstem uspokojenia dziewczyny po mdłościach, wzięła Reginę do swojego pokoju, a zamknawszy drzwi, bez żadnych przygotowań i wstępów, taką zaczęła inkwizycją.

Reginko, dla czegoś ty zemdlala?

— Alboż ja wiem, moja mammo... przelekłam się bardzo, zobaczywszy Antosia... pana Antoniego... zbrozonego krwią...

— Ty nie możesz patrzeć na krew? A dla czego nie tylko nie zemdlalas patrząc na krew stróża, kiedy się skaleczył siekierą, rąbiąc drzewo, — ale jeszcze pomagalas mi bandazować ranę, nim doktor przyszedł?...

— Proszę mammy... ja wtenczas nie przelekłam się... psów rozdzłoszczonych...

— Moje dziecko, ja to wcale inaczej rozumiem. Ty nie byłabyś się tak przelekła, gdyby kogo innego spotkał ten przypadek!

(*) Patrz numer: 26, 29, 30, 32, 35, 40, 42, 44 i 48.

— Alboż ja wiem? moja mammo...
Reginka rozplakala się, przestraszona wyrazem twarzy matki, patrzącej na nią gniewnie i surowo.

— Ale ja wiem wszystko! moja córko, rozumiem co się święci — i powiadam ci, że jestem bardzo zmartwiona! Ty ulegasz słabosci; od dzieciństwa lubilas tego świszczypalkę, głupca, próżniaka. Proszę panny wyperswadować sobie kontrolerowicza z głowy! Dobrze, że go psy pogryzły, szkoda tylko, że nie lepiej, prędzejby się odczepił od naszego domu!... Nie z tego nie będzie, zapowiadam ci, nie zaprzataj sobie głowy Antosiem! Antos za dwadzieścia lat nie będzie miał dostatecznego kawałka chleba na utrzymanie domu. Jego ojciec nie posiada żadnego majątku; Bóg łaskaw, że przynajmniej córki, jako tako miał za co oprowadzić, wydając za mąż. My także nie posiadamy funduszów na opatrzenie każdego dziecka, tak izby wystarczało na całe życie, albo na jaki lat dziesięć. — Ty powinnaś iść za mąż za człowieka z głową, chlebem i rozsądkiem. Ten smarkacz cztery lata tylko starszy od ciebie, przytem mazgaj, nie mający perspektywy żadnej przed sobą! — Wiedze panno o tem, że ja zakazuję nawet myśleć o tym głupcu! Żeby zaś nie zostawić cię w niebezpiecznem położeniu w razie braku siły do panowania nad sobą, wydam cię za mąż niebawem, bądź gotową do usłuszenia moich rozkazów! Dziecko może być głupie, ale matka powinna mieć rozum, zabezpieczyć przyszłość dziecka, stanowiąc wcześniej o losie jego. Pójdiesz za mąż, ale nie za Antosia... świszczypalkę...
— A za kogoż? moja mammo...
— Co ci do tego! zobaczysz.
— Jako mammo? mnie nie do tego kto będzie moim mężem?... Reginka zdobyła się na wielką odwagę, widząc grożące jej niebezpieczeństwo.
— Jako? ty smiesz wątpić, niewdzięczne dziecko, o przywiązaniu i rozsądku matki? Co ja słyszę?!

— Ja nie wątpię moja mammo, ale ja lękam się nieszczęścia; wolałabym umrzeć jak być nieszczęśliwą... wolałabym...
— Co byś wolała?
— Wolałabym pracować krwawo na kawałek chleba, zarabiać rękami, wolałabym iść do klasztoru!...

— Dosyć tego, moja panno. Nie chcę przedłużać rozmowy, kiedyś głupia. Idź spać, pomówimy później o tem, jak poprawi ci się w głowie... głupia dziewczyna z śmiercią i klasztorom! kiedy ja ją chcę uszczęśliwić! — Spać!...

Reginka pocałowała rękę matki, wyszła zaplakana i drżąc z bojaźni, a gdy ją zobaczyły siostrzyczki, a nieczego dopytać się nie mogły, próżno łamały sobie głowę, domyslając się powodów płaczu Reginki.

— Wiesz ty Antosiu, rzekła Józia: mnie odcieciało się wyciętej sukienki!...

Senat został zwołany w Washingtonie na nadzwyczajne posiedzenie na 4-go b. m.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczoną poniżej korespondencję ze Lwowa.

* Stosownie do decyzji Najświętszego synodu rządzącego, obchód rocznicy wstąpienia na tron NAJJAŚNIEJSZEGO PANA ma się odbyć roku bieżącego nie w Piątek, w pierwszy tydzień Wielkiego Postu, lecz w Niedzielę, dnia 21-go lutego (v. s.). Głównodowodzący wojskami, raczy przyjmować tegoż dnia powinszowania w zamku Królewskim o godzinie 10¹/₂ rano, od wszystkich Jenerałów, sztab i Ober-oficerów (z wyłączeniem sztab i Ober-oficerów mających zostawać na swych stanowiskach), oraz urzędników zarządu wojennego pierwszych pięciu klas. — Następnie J.W. Hrabia raczy udać się do Soboru prawosławnego, dla wysłuchania liturgji św., dokąd winny przybyć także i wyżej wymienione osoby. Przy modłach o długie lata, daną będzie salwa, 101 wystrzałów, z dział cytadeli Aleksandrowskiej.

* Z powodu zgonu królowej wdowy Niderlandzkiej Anny Pawłówny Najwyżej rozkazano: wszystkim wojskom gwardji oraz składającym załogi w St. Petersburgu, Moskwie i Warszawie, przywdziać żałobę. Żałobę nosić przez pierwsze sześć tygodni na rękawie i felcechu, a przez pozostałe sześć tylko na rękawie.

* Jego Cesarska W. wysokość dowodzący wojskami gwardji i okręgu wojennego petersburskiego rozkazał raczył: d. 18-go lutego, o godzinie ósmej rano odprawić we wszystkich wojskach nabożeństwa żałobne za duszę w Bogu spoczywającego CESARZA MIKOŁAJA I, poczem o godzinie dziewiątej wszyscy pp. jenerałowie sztab i ober-oficerowie znajdujący się w Petersburgu, mają się zebrać w soborze Petropawłowskiem, dla wysłuchania liturgji św., po której odprawione zostanie nabożeństwo żałobne.

* Osts. Z. Od zeszłej jesieni istnieje w polskiej emigracji organizacja wojskowa pod nazwą *stowarzyszenie wojskowe*, mające swoje siedzisko w Zurichu i Besançon. W celu powiększenia funduszy owej organizacji, urządono loteryję fantową, ciągnięcie której miało się odbyć w d. 1 marca r. b.

* Wien. Abp. Wiedeń, 1 marca. Uśmierzenie powstania w sąsiednim królestwie polskiem i spowodowana tem zmiana w położeniu politycznem Galicji i okręgu Krakowa, postawiły rząd cesarsko-austriacki w możności położenia końca internowaniu powstańców zbiegłych na terytorjum austriackie, który to środek był niezbędnym w chwili, gdy w obu krajach sąsiednich burzyły się fale ruchu politycznego. Z tego powodu większa część internowanych przeszła już granice austriackie,

udając się w rozmaitych kierunkach. Naturalnie eksdyktator Langiewicz należy do tej kategorii; został on także zwolniony od internowania, tak iż może udać się do swej nowej ojczyzny, Szwajcarii. — *Die Pres.* podaje następującą wiadomość z Pragi, z daty 1 b. m.: Langiewicz przejeżdżał tedy wczoraj wieczorem, w towarzystwie komisarza policji, udając się do Bawarii.

* *Die Pres. Kraków, 25 Lutego.* W dziwnej sprzeczności z pogłoskami o blizkiem zniesieniu stanu obłączenia w Galicji, pozostają dokonane tu przed kilku dniami rewizje po domach, mianowicie u księgarza Grzybowskiego, u budowniczego Kolo-dziejskiego i u innych. Powód do tego nie jest znany; powiadają, że nie znaleziono nic takiego, coby mogło usprawiedliwić te środki, w chwili obecnej tak dziwne. — Kraków ma mieć swoje czasopismo, poświęcone rzeczom kościelnym. Za kilka dni wyjdzie pierwszy numer tego pisma, które mieć będzie tytuł *Krzyż*.

* *Krak. Z.* W numerze swym z 26-go lutego *Czas* poświęca artykuł wstępny ocenie ważności zwołanego na 6 marca zgromadzenia walnego krakowskiego towarzystwa rolniczego, przyczem wynurza życzenie, ażeby zgromadzenie to było ile możności jak najliczniejsze, i ażeby rok bieżący nie przeminął bez urzędzenia wystawy rolniczej, która po trzyletniej przerwie nie byłaby bez pożytku. Wszelki symptom pracy i dążności w granicach należycie określonych i niezbyt rozległych, powinien być zawsze pożądanym, gdyż służy dowodem, że obywatele (właściciele ziemscy) rozumieją nie-żędność wywiązania się ze swych obowiązków. Wspominając o wstrzymaniu przez parę lat, z powodu wypadków politycznych, działalności towarzystwa rolniczego, *Czas* robi porównanie z rodziną dotkniętą jakim boleśnym ciosem: „Złym był, by doradca, któryby jej kazał z założonemi rękami „rozpamiętywać tylko przeszłość i nieukojonemu „oddać się żalowi rozpacz, a o przyszłość już nie „dbać. Owszem, męska rzecz tem większą rozwijać energję, tem dzielniej się zabrać do pracy na „tem polu, jakie Opatrzność zakreśliła.” Rozprawy publiczne zamieniły się na pogawędki w małym kółku; należy starać się wrócić do tego, od czego długi brak praktyki odzwyczaił. Członkowie towarzystwa rolniczego powinni zająć się nie skargami i rozpamiętywaniami, lecz wyszukaniem racjonalnych i praktycznych środków dla zaradzenia ciężkim skutkom ciosów zadanych gospodarstwu wiejskiemu. *Czas* przypomina nam rycerzów z czasów wojen krzyżowych, którzy mieli z sobą zarzem i miecz i balsam, lecz przykładali ten ostatni wówczas dopiero, gdy zadali mieczem rany.

* *Pos. Z.* Protest założony przez magistrat miasta Poznania przeciw obsadzeniu przez arcybiskupa posady proboszcza przy kościele farnym św. Marji Magdaleny, z mocy służącego mu jakoby prawa rozdawania prebend, podczas gdy kolatorem tego kościoła jest magistrat, oraz pozostający z tem w związku wniosek co do zatwierdzenia wybranego przez magistrat, na proboszcza pomienio-

nego kościoła, księdza Rudala, nie zostały bynajmniej przez arcybiskupa uwzględnione. Na protest magistratu, arcybiskup odpowiedział w ten sposób, że udzielił jak najspieszniej księdzu Ziętkiewiczowi, dotychczasowemu administratorowi probostwa św. Marji Magdaleny, zatwierdzenie kanoniczne na proboszcza tamże. Powiadają, i inaczej nawet być nie może, że magistrat zamierza podać do Rzymu, do istniejącego tam do rozstrzygnięcia spraw tego rodzaju *Congregatio cardinalium concilii Tridentini interpretum*, skargę na samowolne naruszenie służącego magistratowi prawa kolatorstwa. Zapewniają także, że rząd królewski, ze względu na znaczny udział księdza Ziętkiewicza w agitacjach, które wymierzone były w ciągu ostatnich kilku lat przeciw używaniu języka niemieckiego w stosunkach pomiędzy rządem a władzami duchownymi, oraz za wystąpienie tegoż księdza przeciw rozporządzeniu rządu zabraniającemu śpiewania w szkołach pieśni „Boże coś Polskę”, postanowił pozbawić księdza Ziętkiewicza inspektoratu szkolnego, które to obowiązki połączone są z posadą proboszcza przy kościele farnym w Poznaniu; środek podobny byłby ze wszech miar usprawiedliwiony w interesie wychowania młodzieży.

* *Pos. Z. Poznań, 1 marca.* Wczoraj przed południem, w lasach za Głównem, miał miejsce pojedynk na pistolety pomiędzy hrabią Gr. i p. M., przyczem ten ostatni dostał strzał w pierś. Powiadają że rana jest śmiertelna.

* *Pos. Z.* Zapewniają że w sobotę, 4 b. m., dane będzie w poznańskim teatrze miejskim, na korzyść dobroczynności, drugie przedstawienie dramatyczne amatorów polskich. *Dz. Pozn.* podaje na blisko 700 talarów czysty dochód osiągnięty z pierwszego przedstawienia.

* *La Patr.* podaje korespondencję z Frankfurtu z 25 lutego, w której o wypadkach zaszłych w Mannheimie powiedziano między innemi: Miasto Mannheim było obecnie widownią rozruchów, które z łatwością wyjaśnimy, byle czytelnik przypomni sobie opis jaki daliśmy już poprzednio o usposobieniu umysłów w wielkiem księstwie badeńskim. Zbytecznym byłoby przypominać przyczyny, które spowodowały spór istniejący obecnie w tem małym państwie pomiędzy rządem i duchowieństwem; ministerstwo liberalne pozbawia księży katolickich dozoru nad szkołami; ztąd wynika rokosz duchowieństwa; biskup fryburgski staje na czele pobożnych rozruchów, i za pomocą namiętnych przemówień, roznieca ogień namiętności religijnych kraju. Rząd trzyma się energicznie; po upływie sześciu miesięcy, agitacja, zamiast coby miała uciszyć się, bardziej jeszcze wzmożła się. W ciągu tego czasu, rzeczywiście, pewien rodzaj soboru katolickiego odbył się w Würzburgu: postanowiono tam, między innemi, podtrzymywać wszelkiemi możebnymi środkami opozycję klerykalną przeciw rządowi badeńskiemu; dla poparcia zaś sprawy, ksiądz Thyssen, proboszcz katedralny w Frankfurcie i najrozumniejszy z prałatów niemieckich, wynalazł wyborne narzędzie wojny, nazwane *Casino wędrowne*. Cóż to jest za kasino wędrowne? Cały

— Dla czego? spytała Antosia.

— Czy ty nie widzisz, że Reginka, od czasu jak włożyła wyciętą sukienkę, tak ciągle zmartwiona?

— Bo to tak będzie całe życie?

— Alboż ja wiem.

— Ty nie wiesz, ale ja trochę miarkuję, a trochę słyszałam...

Ze głowy łózek miały przy sobie, te ostatnie słowa Antosia wymówiła cicho, żeby nie usłyszała Reginka śpiąca naprzeciwko, przy drugiej ścianie, Józia wysunęła się natychmiast z łóeczka, obiedwie przysunęły do siebie główki, a Józia szepnęła:

— Moja Anteczko, coś ty słyszała?

— Kiedy się boję powiedzieć...

— Anteczko, jak Bożę kocham! tak nie powtórzę nikomu...

— A to widzisz... mama ciągle mówi Regince, że ją wyda za męża...

— Za kogo?

— Ja tego nie wiem, bo nie słyszałam...

— A jużci pewno za Antosia.

— Gdzie tam, Mama Antosia nie cierpi!

— Ale ja znowu wiem coś...

— Powiedz, moja Józio!

— Kiedy się boję...

— Jak Bożę kocham! nie powtórzę nikomu...

— Dzisiaj w ogrodzie, jak my siedzieli na ławeczce, pod lipą, ja, Reginka i Antos...

— To cóż?

— Oni ciągle patrzeli sobie w oczy, ale to tak blisko, tak blisko!... Potem zobaczyłam, że się trzymają za ręce...

— No, cóż z tego że się trzymali za ręce?

— To nie wszystko! Ja spostrzegłam, że nie mam chusteczki, zostawiłam ich samych i pobiegłam szukać... Szukałam po różnych ulicach, potem około nich przechodziłam, oni mię nawet nie spostrzegli i zobaczyłam...

— Co zobaczyłaś?

— Kiedy się boję powiedzieć...

— Jeszcze mi nie wierzysz? jakże ci się więcej przysiądz mogę?..

— Już nie zaklinaj się, wierzę, — ale widzisz siostrzyczko, ja może się przewidziałam...

— Ale cóż ci się zdawało?

— Zdawało mi się... o Boże! alboż ja wiem...

— Gadajże, co?

— Że się całowali, bardzo całowali...

— To bardzo być może...

— Dla czego?

— Bo Antos taki ładny, mnie samej, to nieraz chce się pocałować go w samą buzię... A i cóż w tem złego?

— Ja nie powiadam żebym widziała w tem co złego. Celinka na pensji powiadała mi, że Edmunda swojego kochanka, bardzo często całuje, ale tak, żeby tego nikt nie widział...

— Cóż to za Edmund?

— To jest daleki jej kuzynek...

— Kuzynki to wcale co innego, to tak jak brat, ale Antos Regince nie jest kuzynkiem...

— Ale ładny...

— To się też kochają...

— Pewno, że kochają.

— Dla tego ja myślę, że mama chce wydać Reginkę za Antosia.

— Ale gadasz! nie to ja słyszałam...

— Co takiego?

— Mama Regince mówiła, że o młodzikach myśleć nie można...

— Przecież Antos już ma wąsiki i faworyty.

— To jeszcze świszczy palka! Mama powiada, że kawaler przyzwoity na męża, powinien mieć lat trzydzieści kilka, czterdzieści...

— Chyba się przesłyszałaś...

— Jak Bożę kocham!

— Co za głupstwo! Takiego pewno jak ten pan Bonifacy — dopiero można wziąć za męża? Ja bym ani słyszeć chciała o mężu takim!

— I ja to samo!

— Moje siostrzyczki, odezwała się Reginka: wy tak szepcacie nieznosnie, a mnie głowa boli...

— Reginciu, zmaczam ci ręcznik, owinę ci główkę...

— Owiń.

Antosia zerwała się, przygotowała wszystko po ciemku, a potem owinawszy Regince główkę, całowała ją delikatnie. Reginka zapłakała znowu, przyciskając siostrzyczkę do serca.

świat wie o tem, że większość rządów niemieckich daje, w obec wykonywania prawa zgromadzeń, do- wój tolerancji, którą aż nadto tłómaczy charakter Niemców, w wysokim stopniu flegmatyczny. Do- brze poszukawszy, możnaby znaleźć jakiego niem- ca blondyna, którego usta nie tknęły się fajki; lecz trudno znaleźć chociażby jednego Niemca, któryby nie był członkiem piętnastu lub dwudziestu naraz towarzystw. Wszystkie te szanowne korporacje są mniej więcej wędrownie, w tem znaczeniu, że od- bywają w pewnych epokach zgromadzenia walne w jednej z trzydziestu sześciu stolic niemieckich, i że delegowani od towarzystw uważają za swój o- bowiązek śpieszyć na te zgromadzenia ze wszyst- kich punktów Niemiec. Tak np., przyszłe zgro- madzenie walne towarzystw strzeleckich ma się odbyć w Bremie, i obaczmy jak strzelcy tyrolscy pospieszą ze swych gór do murów miasta haza- tyckiego. Wynalazek przeto księdza Thyssena nie jest całkiem nowy; lecz jemu tylko samemu nale- ży się zaszczyt nazwania towarzystwa katolickiego *kasynem*, który to wyraz cudzoziemski i dźwięczny, mógł zastąpić w powodzeniu spowszedniały wy- raz *Verein*; obok tego, to co inne towarzystwa czy- nią wypadkowo, kasyno miało wykonywać z syste- mu: miało ono głosić swe zasady dziś tu, jutro gdzie indziej, zyskiwać wszędzie neofitów, podtrzymy- wać na wszystkich punktach agitację religijną i wzrastać w swych postępie tak jak piguła śniegu rośnie tocząc się. W wielkiem księstwie baden- skim spodziewano się po tym systemie nadzwyczajnych rzeczy; lecz dotąd nadzwyczajności te jak- oś opóźniają się, a wydarzają się jedynie bójki na pięście. — W tym samym przedmiocie *Corr. Hav. Bul.* podaje następującą wiadomość z Karlsruhe: Postawa wyzywająca katolików, ich zgromadzenia i demonstracje, drażnią, niesłusznie zapewne, lu- dność; wynikił ztąd wielkie zajścia pomiędzy klerykałniami z okolic a mieszkańcami tutejszego miasta. Klerykałni, w liczbie 3,000, chcieli zgro- madzić się w kościele; lecz władza nie pozwoliła na to, ażeby kościół został sprofanowany przez sceny burzliwe; oświadczyła ona, że gromadzenie się po kościołach może być dozwolone jedynie w celu re- ligijnym; skutkiem tego klerykałni oświadczyli, że gromadzą się dla modlitwy, lecz władza nie cofnę- ła zakazu.

* *La Patr.* Depesza w *Corr. Hav. Bul.* podała błędną treść wyjaśnień danych przez *Gior. di Roma* w kwestji więźniów. Pomieniony dziennik pa- piezki tak mówi w tym przedmiocie: „Więzienia „tej części państwa kościelnego były od kilku lat „przepelnione skazanymi, pochodzącymi po wię- „kszej części z więzień Romanji, Marchji i Umbrji. „Położenie to przykre i nienormalne zniewoliło „Ojca Ś go do wydania rozkazu, ażeby 571 skaza- „nych przeniesiono z zakładów karnych papieżkich „z Civita-Vecchia i Civita-Castellana, do innych „takichże zakładów w prowincjach Umbrji, Marchji „i Romanji. Kardynałowi sekretarzowi stanu po- „lecono porozumieć się z władzami francuzkimi „co do środków niezbędnych dla wykonania bez prze- „szkody tego rozporządzenia monarszego. Władze „francuzkie pośpieszyły z zadosyć uczynieniem oświad-

„czeń kardynała, podejmując się przyjęcia skaza- „nych, dla celów wyż wzmiankowanych, i porozu- „miano się co do środków, jakie mają być przed- „sięwzięte dla przeniesienia tych więźniów, co „uskuteczniom zostało częścią lądem, częścią „zaś morzem.” Podkreśliłiśmy najciekawsze wyrażenia tej wersji, która wydaje się jak gdyby napisaną była dwadzieścia lat temu. Moznaby są- dzić, że Watykan rozrządza prowincjami Umbrji, Marchji i Romanji; że może „wydawać rozkazy” co do postępowania w tych prowincjach, i że pole- cenia jego są tam poleceniami monarszemi. Co się zaś tyczy rządu włoskiego, który zgodził się na przyjęcie więźniów, takowy wcale nie istnieje! rząd zaś francuzki ma w Rzymie jedynie misję zmuszania do szanowania „rozporządzeń monar- szych” Watykanu!

* *Allg. Aug. Z. Rzym, 18 lutego.* Stosunki pomię- dzy Rzymem i Paryżem stają się coraz bardziej natężonemi; mowa tronowa cesarza rozproszyła o- statnie nadzieje, jakie Pius IX pokładał jeszcze w Napoleonie III; teraz dopiero zaczynają wierzyć, że cesarz francuzów zamierza wykonać rzeczywi- ście konwencję z 15 września, i z tego powodu ce- sarz nie będzie już tu oszczędzany. W przyszłym miesiącu papież odpowie na mowę cesarza alloku- cją, która nie będzie zbyt dla Napoleona III pochleb- ną. Mgnr Chigi, nuncjusz w Paryżu, zostanie od- wołany, lecz nie dla dania rządowi francuzkiemu zadosyćuczynienia za listy nuncjusza do biskupów, lecz za to, że nuncjusz udał się do Tuilerjów i u- sprawiedliwiał się przed cesarzem; z tego powodu papież jest rozgniewany i odwoła mgra Chigi, lecz nie obsadzi na teraz nuncjatury w Paryżu. Allo- kucja i odwołanie nuncjusza mają nastąpić jedno- cześnie. Do cesarza Maksymiljana papież napisał list bardzo energiczny, przypominając mu o przy- rzeczeniach które dał ustnie ojcu św. i groząc od- wołaniem nuncjusza. Jenerał La Marmora był tu incognito; poznano go w banhofie w chwili gdy wyjeżdżał już do Neapolu.

* *Kijewlanin.* Mieszkańcy miasta Kaniowa wynurzyli życzenie wznieśienia, na pamiątkę powrotu naszego kra- ju do wielkiej Rosji, kaplicy w tem miejscu ich miasta, gdzie podług wskazań najstarszych ludzi, podczas wi- dzenia się króla polskiego z cesarzową Katarzyną II, rozpięty był namiot dla dyplomatów ruskich i polskich, którzy rozstrzygali losy kraju. Miejsce to znajduje się w pobliżu cerkwi Przemienienia Pańskiego, na południo- wschód od niej, i stanowi jeden ze stoków góry, na któ- rej miasto jest zbudowane. Mieszkańcy miejscowi na- zywają tę górę, jeszcze od zeszłego wieku, moskiewską. Podanie mówi, że na górze Moskwie, na pamiątkę po- wrotu do wielkiej Rosji naszego kraju, jako dawnej jej własności, postawiony był krzyż św., który przypom- nał, że kraj ten jest prawosławny, ruski. Z czasem krzyż ten obalił się, i podanie o nim zaczęło znikać w pamięci teraźniejszego pokolenia. Chcąc wznowić w obecnych czasach pamięć o tem wielkiem wydarzeniu, blizkiem serca każdego ruskiego, mieszkańcy Kaniowa postanowili wznieść w tem miejscu, wspólnymi siłami, kaplicę, jako pomnik odpowiadający poniekąd wielko- ści wydarzenia. W tym celu zebrali oni pomiędzy sobą

ofiary dobrowolne i upraszają obecnie o wyznaczenie im niewielkiego ze skarbu zasiłku i o pozwolenie rozpoczę- cia robót.

* *Rus. Wied.* Podług gazety *Kaukaz*, rok ubiegły był dla kraju tamecznego, pod względem handlowym i przemysłowym, nie tak korzystny jak poprzedni rok. Zamiast 3,000 pud. kokonów jedwabniczych, wysłanych za granicę w roku 1863, wywieziono w roku zeszłym tylko 500 pudów. Ceny jedwabiu przędzonego i suro- wego były nadzwyczaj wysokie: podniosły się one ze 120 i 140 rs. za pud, do 200 i 260 rs.; wysłano zaś tak do Moskwy jak i za granicę niewielej jak 1,500 pak jedwabiu. Wełny bardzo mało na sprzedaż przysposo- biono. Co się zaś tyczy bawełny, takowa prawie w cało- ści wysłana została do Moskwy, z wyjątkiem niewiel- kiej ilości wywiezionej za granicę; ogół wywozu tego artykułu wynosił około 60 pudów.

* *Gazeta Kaukaz* donosi, że roboty około portu Pe- trowskiego, na morzu Kaspijskiem, będą całkiem ukon- czone w 1866 r.

* *Pos. Z. Poznań, 1 marca.* Twierdzenie wczoraj- szego *Dzien. Pozn.*, jakoby do komitetu drogi żelaznej poznańsko-warszawskiej nie będzie przyjęty żaden polak, jest błędne. Na ostatniem posiedzeniu komitetu posta- nowiono zaprosić do składu komitetu hr. Ponińskiego z Wrześni i p. Dąbrowskiego z Winagory, tak iż po- wiat Wrzesieński reprezentowany będzie przez hr. Po- nińskiego, p. Knorra z Gutowej i landrata Senfft-Pilsach, a powiat Średzki przez p. Dąbrowskiego, radcę spra- wiedliwości Tschuschke jako właściciela Tarnowa i lan- drata Glaesera.

* Zapowiedziany na dzień wczorajszy akt dokto- ryzacji p. Jana Kwaśnickiego, odbył się z całą u- roczyścią w dniu tym, o god. 11-tej przed połu- dniem. Obszerną salę posiedzeń warsz. szkoły głównej już wcześniej zapełniła publika i studenci szkoły, — ciałem zaś fakultetu lekarskiego pod prze- wodnictwem dziekana doktora Le Brun, osobne na wznesieniu zajmowało miejsce. Po przybyciu rze- czywistego radcy stanu Mianowskiego, rektora szkoły głównej i delegata komisji rządowej oświe- czenia publicznego radcy stanu Przystańskiego, dziekan wydziału zagaił akt oznajmieniem, że pan Kwaśnicki skończył nauki lekarskie w b. warsza- wskiej akademji medycznej w r. 1862, ze egzamen- na stopień lekarza złożył z szczerem odznacze- niem i że jako taki nie po upływie lat dwóch prak- tyki, lecz w wcześniejszym nawet obranym przez siebie terminie, zgodnie z zasadami pierwotnej aka- demickiej ustawy, miał prawo ubiegać się o stopień doktora, bez obowiązku składania powtór- nych egzaminów. Jakoż p. Kwaśnicki dla pozy- skania wzmiankowanego stopnia, napisał rozprawę „O leczeniu tętniaków za pomocą nacisku.” — t. j. o leczeniu rozcięć arterji, w skutek cyrkulacji krwi na podobieństwo serea pulsujących. Rozprawa ta oparta w części na własnych doktoryzanta obser- wacjach, i rozwinięta obszernie na 122 stronicach, ma charakter specjalnej monografji i szacownym staje się dla literatury medycznej nabytkiem. Na- znaczeni przez fakultet oponenci profesorowie Gir- sztowt i Wislocki, zakończyli opozycję, publicznie

— Ja wiem dla czego ty płaczesz i boli cię główka, szepnęła Antosia.

— Cóż wiesz?

— Ty kochasz Antosia, a mama go nie cierpi, pewnie chce cię wydać za tego szkaradnika...

— Jakiego szkaradnika?

— A tego Bonifac! faca! kaca! niezgrabiaszal paskudnego! starego!

— Zkąd ty wiesz o tem?

— Domyślam się, bo go mama nieustannie chwali, i powiada, że to kawaler jak się należy... Przecież cię nikt nie może przymusić za niego, kiedy ty kochasz Antosia...

— Cicho... cicho siostrzyczko, nie mów tego ni- komu... ja bym zginęła na wieki...

— Jak Bożę kocham tak nie wspomnę!

— Idź spać... bo nas Józia usłyszy...

— Dobra noc ci aniolku...

— Dobra noc ci aniolecisku drogi!

Uściskały się serdecznie. A kiedy Antosia wró- ciła do swojego łóżeczka, Józia wyciągnęła główkę i szepnęła:

— Co wy mówiłyście z sobą?

— O! idź spać, siostrzyczko główka boli!

— Poczekaj, to i ja ci też nigdy nie nie powiem, kiedyś taka...

— To nie powiadaj...

— Gniewam się na ciebie!

— Gniewaj.

— Gniewam się, ale bardzo gniewam!

— To dobrze.

— Dobranoc pannie Antoninie!

— Dobranoc.

— Proszę panny Antoniny, ażeby nigdy inaczej do mnie nie mówiła, tylko panno Józefo!

— Dobrze panno Józefo.

— Pamiętaj!

— Pamiętaj.

— Ja sobie odtąd będę miała inną przyjaciółkę, nie chcę panny Antoniny...

— Kogo takiego? może Abinkę...

— Co pannie Antoninie do tego!

— Dobranoc pannie Józefie.

— Dobranoc.

Po tych swarach w kwadrans — trzy młode chrapki zagrały tercet, wtórując barytonowi papy, a pani radczyni nie śpiąc jeszcze, od czasu do cza- su wdychała.

Nie spała, wdychała, — ale za to pani rad- czyni myślała i wymyślała na każdy przypadek osobną politykę. Ona była o tyle dobrą i poczci- wą matką, że kochała dzieci, chciała im nieba przychylić; ale niestety! chciała przychylić swoje- go nieba, — nieba zaludnionego jej młodem i marze- niami i pragnieniami.

W trzy dni po etykietalnej wizycie zjawił się p. Bonifacy na herbatkę wieczorem. — Miał na so- bie nowiutenki i dość szerokie suknie; białego — nie a nic, — oprócz gorsu u koszuli i sztywnych

kolnierzyków. Na jego widok zadrżała Reginka, ale pობladła jak marmur i zdrętwiała prawie, gdy spojrzawszy na matkę zobaczyła z jakim uśmie- chem serdecznym, z jaką uprzejmością witała dor- zecznego kawalera. Pani radczyni podobno ni- kogo nie witała w domu z taką słodyczą przynę- cającą.

— Reginko, ty wiesz, ja nie mogę na to patrzeć żebyś tak długo haftowała... szkoda oczek...

To mówiąc z uśmiechem anielskim pani rad- czyni odbierała jej igielkę, włóczki, a nieznacznie szepnęła:

— Trzymajże się prosto... bądź śmiałą i wesolą, bardzo proszę!

Potem, żeby dać czas Regince do ochłonięcia z trwogi, powiodła konwersację z panem Bonifa- cym bardzo zręcznie, wprawiając dorzecznego ka- walera w takie położenie, że nieustannie wyrzucał jednosłowne wykrzykniki:

— Niezawodnie!... Rzeczywiście!...

Aż do tyła ośmielił się lubem przyjęciem, że po- czął wtrącać po dwa słowa:

— W samej rzeczy!... To niezawodne!...

Nareszcie przyszło do tego, że doszedł zdań całych:

— Spodziewać się należy... Zawsze byłem tego pewnym... Czuję się szczęśliwym znalazłszy panią radczynię tego samego przekonania.

Tym sposobem Bonifacy doprowadzonym zo- stał przez panią radczynię do zupełnej równowagi

oswiadczać doktorzyantowi w najchlubniejszych wyrazach podziękę za jego sumienną i gruntowną pracę, a tak rozprawa przez fakultet za wzorową uznana, po przeprowadzonej obronie, w niczem zmodyfikowaną być niepotrzebowała; — skutkiem czego pan Kwaśnicki, przy jednoznacznym i zyczącym wszystkim uznaniu, stopniem doktora zaszczycony został. — Nadmieniamy przytem, że nowokreowany doktor jest ordynatorem oddziału chirurgicznego w szpitalu Ewangelickim, i przede wszystkim z całym zamiłowaniem oddaje się chirurgii.

* (Nadesł.) Z Dziennika Warszawskiego i innych pism publicznych wiemy, że instytut politechniczny i rolniczo-leśny w Puławach z początkiem następnego roku szkolnego ma otrzymać nową organizację, skutkiem której wydział politechniczny przeniesiony być ma do miasta Łodzi; pozostanie przeto w Puławach instytut z dwóch wydziałów składający się, a mianowicie: z rolniczego i leśniczego. Jeśli brano pod rozwagę i kilkakrotnie w pismach publicznych pomieszczano zdania sprzeczne o miejscu istnienia instytutu politechnicznego w Łodzi czy też w Warszawie, to również niech nam będzie wolno podnieść publicznie kwestję: czy instytut rolniczo-leśny (nie rolniczo-leśny *) najstosowniej pozostać ma w Puławach, lub też właściwiej przenieść go w inne miejsce.

Ten zreorganizowany zakład naukowy składać się ma z 2-ech wydziałów: agronomicznego i leśnego. Dla zastosowania teorii nauki rolnictwa w praktyce, potrzebnymi są takie przedmioty, które łatwiej otrzymać można na wsi, jaką są Puławy, niż w wielkim mieście, jakim jest Warszawa. Do takich przedmiotów należą: pola i łąki doświadczalne, ogrody warzywne i owocowe, zakłady rolniczo-przemysłowe, narzędzia rolnicze, konie, bydło, owce, drób domowy i t. p., tudzież las choć niewielki. Wszystko to w Puławach znajduje się i jeśli liczne tego rodzaju zakłady naukowe nie tylko za granicą, lecz i w cesarstwie rosyjskiem, jak to miało miejsce poprzednio w Horkach na Białej-rusi, a teraz od r. 1863 pod Moskwą w dobrach Piotrowsko-Razumowskoje, z zadawalającym pożytkiem istnieć mogą na ustroniu wiejskiem, to i przeciw istnieniu instytutu rolniczego w Puławach nie ma do nadmienienia.

Co się tyczy zaś wydziału leśniczego, tego istnienie wymaga odmiennych warunków. Szkoła leśnicza ma na celu, kształcenie młodzieży na urzędników w zarządzie lasów rządowych i na gospodarzy leśnych. Technikowi leśnemu, oprócz nauki leśnictwa, konieczna jest znajomość nauk matematycznych i przyrodniczych, a szczególnie trygonometrii, miernictwa i niwelacji, algebry, fizyki, chemii, mechaniki, budownictwa wiejskiego i hydrotechniki, zoologii, a szczególnie ornitologii, entomolo-

*) Przymiotnik *leśny* pochodzi od rzeczownika *las*, przymiotnik zaś *leśniczy* — od rzeczownika *leśniczo*; tak jak *rolny* od *rola*, a *rolniczy* — od *rolnictwo*; zatem instytut *rolniczy* lub *leśniczy* nie zaś *rolny* lub *leśny*.

w konwercji przechodzącej rozliczne fazy. Nie dosyć na tem, kiedy rozgadał się Bonifacy, — pani radczyni zwróciła usiłowania do Reginki i tak mawiała, że Reginka zaczynając od pojedynczych słów, na wzór Bonifacego, doprowadzoną została do całych frazezów, zachwycając dorzecznego kawalera anielskiego głosu rozkosznym brzmieniem. Uśmiech pana Bonifacego od wymuszenia i pozłoty przeszedł do serdeczności; papierowa, archaiczna popielatość twarzy kawalera zajaśniała rumieńcem wskrzyszanej młodości.

Wtedy pani radczyni uznała za potrzebne zostawić pole dobranej przez siebie parze, do zawiązania bliższej znajomości — i zerwawszy się z kanapy rzekła:

— Moja Reginko, zabaw kochanego gościa naszego, — a ja zostawię was na chwilkę, dla dopełnienia obowiązków gospodyni.

To powiedziawszy, wybiegła. Kiedy zaś spojrzawszy w okno idące do ogrodu, zobaczyła radcę zdążającego do salonu, — wypadła jak z procy, a zdyszana, uchwyciwszy męża za rękę, szybko wymówiła:

— Zaklinam cię mężu! nie wchodź, nie przeszkadzaj im!

— Komu?

— Bonifacemu z Reginką... Wprowadziłam ich całym moim wysileniem w poufalszą rozmowę...

— Ja mu tylko pokazać chcę jak żaby pozerają ślimaki w sałacie...

— Daj pokój! na Boga!

— Puszczę go zaraz...

— Krzysztofeczku! zaklinam cię!... To nie tak

gji i ichtyologii, mineralogji, botaniki, ekonomji politycznej, które to nauki w całej swej obszerności wykładane bywają tylko w uniwersytetach, nie zaś w instytutach rolniczych. Z tego wypływa wniosek, że szkoła leśnicza istnieć powinna w Warszawie przy uniwersytecie, gdzie mieści się główny zarząd lasów rządowych, który czuwać powinien nad właściwym kierunkiem tej szkoły i gdzie następują się ważniejsze pomoce naukowe dla uczniów niż w Puławach, jako to: gabinety: fizyczny, zoologiczny i mineralogiczny, laboratorjum chemiczne, ogrody: botaniczny, saski i kraśnicki, parki: lazienkowski i belwederski, lasy zamiejskie: bielańskie, mokotowskie, willanowskie i leśnictwa rządowego Warszawa.

Ze szkoła leśnicza z należytym pożytkiem istnieć może w Warszawie, o tem przekonywa nas istnienie jej przy uniwersytecie warszawskim od roku 1818 do 1830, jak również urządzone katedry nauki leśnictwa w uniwersytetach niemieckich w Gies-sen i w Tübingen, tudzież akademja leśnicza w Petersburgu.

Jeśli z doświadczenia przekonywamy się, że połączona szkoła leśnicza z byłym instytutem gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, nie wydała zupełnych owoców pożądaných, to czyż możemy więcej rachować na połączenie takiejże szkoły z instytutem rolniczym w Puławach, gdzie zarówno jak w Marymoncie, głównym celem będzie przysposabianie agronomów dla podniesienia rolnictwa krajowego? A przecież nauka gospodarstwa leśnego, pod względem ważności i konieczności, stoi dziś na równi z nauką rolnictwa i dla pierwszej niemniej wypada poświęcać nakładów, jak i dla drugiej.

Pomijając tę okoliczność, że łatwiejsze i tańsze następuje się dla uczniów leśnictwa utrzymanie w Warszawie niż w Puławach, nadmienić winniśmy, że utworzenie katedry nauki leśnictwa w szkole głównej, dla skarbu będzie mniej kosztownem, niż utrzymywanie całego wydziału leśniczego w instytucie puławskim.

* Odebraliśmy z podpisem — Aron Tenenbaum, artykuł pod nazwą: *Procent i lichwa*, następującej osnowy: „Jeżelibyś pieniądze pożyczyl ludowi memu ubogiemu, który mieszka z tobą, nie będziesz mu jako lichwiarz, nie obciążysz go lichwą”. (Mojż. Libr. 2. Cap. 22, w 24). Kto zna język hebrajski i polski, musi przyznać, że tłumaczenie tego ustępu niezgodne wcale z tekstem, albowiem wyraz (Nosze) nie oznacza w hebrajskim lichwiarza, ale wierzyciela, jak to znajdujemy „który pożyczyl z ręki swej” (Douteronom 15, w 2.). Zatem „Kenesze” powinno być tłumaczone „jako wierzyciel”. Lubo i to wyrażenie w samym tekście nie jest jeszcze właściwe albowiem „jako wierzyciel” nie może być zastosowane do rzeczywistego wierzyciela. Dalej słowa „który mieszka” w tekście wcale nie są objęte. Wreszcie dokończenie „nie obciążysz go lichwą” nie odpowiada całemu ustępowi w liczbie pojedynczej wyrażonemu. W roztrząsanie

niu tego ustępu talmud (Buwe Mecye st. 75) zwraca ostatni ten zakaz do świadków, piszącego dokument i poręczyciela. Lecz o tych osobach dotąd nie wspomniano. Przeto stosowniejby było cały ten ustęp uważać jako zlecenia dane poręczycielowi i wytłumaczyć go w sposób następujący: „Jeżeli pieniądze pożyczysz ludowi memu ubogiemu „z tobą” (czyli za poręczeniem twojem) nie będziesz na niego nalegał jak sam wierzyciel, jak to zwykle ma miejsce, że poręczyciel czasem bardziej jeszcze na dłużnika nalega niż sam wierzyciel, a często w razie niewypłacalności doradza mu aby zaspokoił wierzyciela upłacaniem procentu, ztąd ostatni ten zakaz odnoszący się zarazem do wierzyciela i „poręczyciela” „nie obciążysz go lichwą”. Na poparcie tego zastosowania przytoczymy okólnik Rabi Izmaela (w Dziele Mechulta), który powiada: „Każde jeżeli” pozostawione jest własnej woli, we trzech tylko miejscach w Pentateucha, jest zobowiązującym; z tych jednym jest: „Jeżelibyś pożyczyl pieniądze ludowi memu”. „Człowiek bowiem obowiązany jest wspierać bliźniego w potrzebie”. Te słowa Rabi Izmaela tymbardziej nas utwierdzają w mniemaniu, że to przykazanie zobowiązujące nie będąc zobowiązującym, wyrażone warunkowym spójnikiem „jeżeli” dowodzi, — że ono się zarówno odnosi do wierzyciela jako osoby religijnie zobowiązanej, jakoteż do poręczyciela, który z popędu tylko serca szlachetnie wspiera bliźniego. Cały więc ustęp do niego zastosowany, aby dzieło swej szlachetności w całej rozciągłości dokonał, zaś dla wzmocnienia zakazu lichwy objęto w nim także i wierzyciela. Wreszcie na poparcie powyższego tłumaczenia dodamy następującą kombinację. Głoski hebrajskie jak wiadomo, mają także każde swe znaczenie liczebne. Głoski zatem składające wyrazy. „Jeżeli pieniądze” (Im kesef) liczebnie wzięte wynoszą 201, a to odnośnie do zdania podanego w Mysze traktatu (Seje 8, 8.) „Kto posiada 200 zł. niema już prawa pobierać jałmużny.” Kabaliści na poparcie tego zdania podają następujący argument: „jałmużna” (Eduka) — wynosi liczebnie 199, ta więc ilość ma być ostatnim zakresem stanu majątkowego upoważniającego do pobierania jałmużny. Posiadający zatem złp. 200, już do niej prawo utracił. Kto zaś więcej posiada, chociażby o jeden tylko złoty jak wynoszą wyrazy „Im kesef” jest obowiązany pożyczać w potrzebie bliźniemu. Przy tymże nakazie wspierania bliźniego pożyczką, wszystko przewidujący prawodawca zwrócił zarazem uwagę naszą na to: że lubo lichwa tak płacić jak i pobierać religijnie zabronioną została, procent prawny wszelako się dozwala, albowiem $\frac{1}{100}$, rocznie wynosi miesięcznie $\frac{1}{2}$ od sta, czyli $\frac{1}{200}$. Kto bowiem posiada choćby pożyczonych złp. 200 i wyszedł z klasy żebraków, może za nie bez naruszenia jako nu płacić złp. 201 czyli złp. 1 prowizji na miesiąc.

* Na wystawę towarzystwa zachęty sztuk pięknych przybyły obrazy: hr. Kossakowskiego — Chrystus; Su-

łatwo ośmielić ludzi... zostaw mi go na dzisiaj...

— Cóż oni tam gadają? taka głupia dziewczyna — i niedołąga!...

— Niech sobie o czem chcą gadają, byleby rozmawiali!...

Pan radca od lat sześciu nie był tak wiele razy i tak czule całowany, aż go to roztkliwiło i pocałował żonę w czoło, — a potem czmychnął, nie chcąc wchodzić w zbyt długie i nierównoległe w życiu doskonale ułożone...

— Bądź co bądź, moja żona ma głowę na karku w potrzebie!... szeptal radca sam do siebie, ogarniając ziemią kalafiora, którym deszcz zbyt mocno odplukał korzenie. — To moje dzieło!... trzymałem ją krótko za młodu, dla tego dzisiaj rozsądniejsza... Jestem pewny, że ułowi Bonusia! — A i coż robić? w tych czasach nie tak łatwo o zięcia. — Głupi bo głupi, ale ma dobre chęci, pracowity i bardzo oszczędny... Przyrobieć może nie potrafi, ale zawsze, chociażby tylko utrzymać to co ma w całości, wystarczy... Byleby nie takie stado dzieci!... Cóż ja miałem za radę?... Moja to wina, ależ nie było ratunku na Urszulę! Stroić się i stroić!... coż to za cel życia?...

Radca swoje, pani radczyni swoje, dzieci robiły swoje, gości nikt nie przeszkadzał, — tak więc Bonifacy zostawiona miał całą godzinę do wejścia z Reginką w konfidenjonalną znajomość. I udawało mu się bajecznie. „Jak żyję nie byłem tak dorzecznym i tak szczęśliwym!” mówił sam do siebie w duszy, — to dodawało mu kurażu i wiódł dalej konwersację, ożywiał siebie i dziewczynę; aż wchodząca radczyni zobaczyła uśmiech na licach

Reginki, a na licach Bonifacego rozkosz samą.

W dalszym ciągu planu, wypadło Reginkę odesłać do przyrządzania samowaru, — a teraz z Bonifacym pomówić coś o Regince. — I tak też zrobiła.

Kiedy skromniechno podnosić zaczęła tę materję — Bonifacy o sześćdziesiąt procent mocniej wykrzykiwał:

— To arcydzieło!... szczęśliwa z pani matką!... Jaka matka, taka córka!

Nareszcie radczyni zrozumiała i obudzony apetyt kawalera i nieufanie samemu sobie, — wtrąciła nieznacznie:

— Pójdź kochany panie Bonifacy do ogrodu, już dość chłodno po dniu skwarowym, podaj mi rękę.

A potem już w ogrodzie:

— Co też to za upór losu!... Nie mogliśmy to dawniej zrobić znajomości? Słyszałam tyle dobrego o kochanym panu, że pragnęłam prawdziwie!...

— Ah pani radczyni dobrodziejko! nie miałem odwagi prawdziwie!

— Co też to z was za dziwni ludzie, moi panowie mężczyźni! — Świszczy pałka, głupiec, awanturnik bez wartości, — to mają śmiałość wniść wszędzie. — A człowiek zaorny, szanowny, upragniony przez wszystkich, godzien kochania jak pan, to kryje się gdzieś przed ludźmi!...

Tutaj Bonifacy już dopuścił się rozboju, nie już śmiałości; — on pochwycił tłustą rękę pani radczyni — i głośno, do trzeciego razu pocałował, — a w oczach miał lzy radości. (d. n.)

chodolskiego Januarego — dwa obrazy przedstawiające dwa ogiery, arabskiego i tureckiego, wyprowadzone na sprzedaż; Suchodolskiego Zdzisława — Matka Boska; Kossaka — Portret psa; Breslaura — Okolice Temmerfors w Finlandji; Redla — Scena z polowania; Grossa — Krajobraz.

* Starsi klubu ruskiego w Warszawie zapraszają pp. członków, aby zechcieli przybyć na ogólne zebranie 20 lutego (4 marca), w sobotę, o godzinie 8-ej wieczorem.

* W dniu wczorajszym przyjechał do Warszawy generał-major Busse, gubernator wojenny prowincji amurskiej z Paryża; wyjechał zaś dymisjonowany generał-major Miłoszewicz do Wiednia.

Ameryka.

* *Le Nord.* Zaledwie pokój został zawarty pomiędzy Peru o Hiszpanją, a już powstają nowe trudności pomiędzy ostatniem tem państwem a Chili. Admirał Pareja miał się udać do Santiago żądając zadosyćuczynienia z powodu odmowy rządu chilijskiego na żądanie udzielania zapasów węgla dla okrętów hiszpańskich. Zdaje się że eskadra hiszpańska nie może się zgodzić na to aby opuścić tamte strony nie przywoząc z sobą choć trochę sławy.

* *Le Mon. Un.* Obecnie umysł w Ameryce najbardziej są zajęte przyszłymi stosunkami pomiędzy Kanadą a Ameryką północną. Pomimo przyjaznego postępowania władz kanadyjskich, Stany Zjednoczone nie zmieniły postawy, w jakiej się względem nich trzymały. W Anglii zwracają uwagę na to, że dla wykonania propozycji uczynionych przez gabinet dla obrony Kwebeku i Montrealu potrzeba czterech lat. W samej rzeczy Anglja znajduje się w dość trudnym położeniu.

Anglja.

* *La. Fr.* Donoszą, że w obec wymówienia traktatu wzajemności pomiędzy Kanadą i Stanami Zjednoczonymi, oraz w skutek zamiaru rządu związkowego utrzymywania flotyli kanonierek na jeziorach oblewających granice obu krajów, Anglja także zamierza wysłać tam z przyszłą wiosną pewną liczbę kanonierek pancernych, pod dowództwem kapitana Sherrard Osborne, z marynarki królewskiej.

Austrja.

* *Vaterland* utrzymuje, jakoby dla Węgier miała być wydana w drodze okrojowania ustawa wyborcza, przyczem ma służyć za przykład procedura kroackiej konferencji banackiej. *Botschafter* zaprzecza jednak stanowczo tej wiadomości. O ile powiada — mogliśmy się dowiedzieć, nie myśli nikt w kołach decydujących o okrojowaniu ustawy wyborczej dla Węgier. Pewne fałszywe wieści bywają ciągle z tendencyjną gorliwością rozsiwane, nie zyskując przez to bynajmniej wiarygodności, i prawie nie warto już nawet je zbijać.

* *Gen. Cor. Wiedeń, 25 lutego.* Sprawozdaniem z posiedzenia wydziału finansowego z d. 23 b. m. nadano tak wielkie zewsząd znaczenie, które w rzeczy samej najmniejszej prawie niema zasady. Minister stanu oświadczył po kilkakrotnie swoją gotowość zgodzenia się z preliminowaną na utrzymanie ministerstwa stanu sumy na pewne ustępstwa, które przyczynić się mają do zmniejszenia deficytu państwa, ale pod tym warunkiem, jeżeli rada państwa zostawi ministrowi stanu wolne pole do działania w pojedynczych ministerstwach i jeżeli przez obrady nad budżetem na r. 1866 zapewni rządowi na dłuższy czas swobodniejszy obrót w użyciu zatwierdzonych przez izbę sum.

* *Gaz. Lw. Lwów, 27 lutego.* Linja drogi żelaznej lwowsko-czerniowieckiej stanowczo już jest wytknięta. Długość kolei wynosi 35 mil, z 17 stacjami, do których liczy się także Lwów i Czerniowiec na przestrzeni tej stanie 6 żelaznych mostów podług systemu Schifffborna. Materiał pod szyny i do mostu jest krajowy i w ogóle już przygotowany.

* *Wand. Lwów, 25 lutego.* Od ostatnich wiadomości nie się w stosunkach miasta nie zmieniło. Wszystko postępuje po zwyczajnej drodze, ale że ta często jest spadzią, dla tego też raz po raz ktoś się przewróci. Niestety wypadki te przytrafiają się najwięcej znanym osobistościom. Wzajemne napady na siebie literatów w publicznych pismach i broszurach spowodowały najzupełniejsze rozdwojenie w miejskich naszych kółkach, które ujmują się to za jedną to za drugą stroną. Oprócz tego nie brak i innych małych jak np. wyzwanie na pojedynek (na 3 kroki) i t. p. epizodów. Dostało się także jednemu panu za to, że w pewnym towarzystwie przedstawił się za rusina, gdzie mu odpow-

wiedziano, że niema tam rusinów, polaków albo niemców, ale tylko galicyjscy obywatele.

* *Cz.* Spora książka złożona do rąk przewodniczącego wydziałowi finansowemu obejmuje rozbiór budżetu ministerstwa wojny opracowany przez D. Giskrę. Jak wiadomo, jest to najważniejsza pozycja budżetu: dla tego z labiryntu cyfr, dat i wykazów w operacie referenta zawartych wyjmujemy ważniejsze, jako pozostające w ścisłym związku z ogólnem położeniem finansowem państwa.

Ogół wydatków na utrzymanie armji lądowej w sile 416,321 ludzi, 60,741 koni i 2,192 innych zwierząt preliminowanym jest w sumie 105,767,772 złr., na którą składają się wydatki zwyczajne w kwocie 91.3 milionów, nadzwyczajne w kwocie 14.4 milionów. Pokrycie z własnych dochodów armji lądowej wynosi sumę 9,066,227 złr., pochodzącą z podatków stałych i niestałych, tudzież z innych dochodów pogranicza wojskowego. Do całkowitego więc pokrycia budżetu ministerstwa wojny skarb państwa przyczynić się musi w sumie 96,801,545 złr.

W porównaniu z budżetem przeszłorocznym budżet na rok 1865 przedstawia zmniejszenie wydatków tylko o 270,000 złr. Sprawozdanie referenta wnioskuje zatem, iż w budżecie ministerstwa wojny na rok 1865 konieczność pilniejszego uwzględnienia oplakanego stanu finansów państwa, pominięta, iż przyrzekana przez rząd dążność do zaoszczędzeń dla utworzenia równowagi w budżecie faktycznie stwierdzoną nie została.

Porównanie głównych pozycji budżetów na rok 1864 i 1865 upoważnia mówcę do wniosku, iż rządowi przy układaniu budżetu więcej szło o stałe zatrzymanie pewnej sumy dla ministerstwa wojny, niż o zmniejszenie wydatków utrzymania armji nakazane przecięciem mieszkańców podatkami.

Z wydatków zwyczajnych preliminowanych jak podajemy powyżej w sumie 91.3 milionów zaleca sprawozdanie wykreślić 11.5 milionów, a to mianowicie w pozycji wyżywienia wojska z powodu zbyt wysoko oznaczonych cen produktów tudzież w pozycji wydatków na stopie pokojowej.

Pod względem politycznym zajmującym jest ustęp sprawozdania, traktujący o wydatkach nadzwyczajnych. Takowe są preliminowane w sumie 11,950,000 złr., nie licząc wydatków na utrzymanie ochotników i zastępców, dla których w budżecie zachowanym jest osobny tytuł.

Przy porównaniu wydatków nadzwyczajnych budżetu wojskowego w latach 1864 i 1865, przychodzi się do przekonania, iż w roku bieżącym wojska konsystujące w południowo-zachodnich krajach monarchji, a mianowicie w Krainie, Karyntji, Pobrzeżu Dalmacji i Wenecji pomnożonemi zostały i to bardzo znacznie, gdyż o 30 batalionów piechoty, o 12 szwadronów kawalerji, 3 kompanie artylerji, razem o 20,685 ludzi i 1,311 koni. Wzmocnienia tego armji w południowych krajach, mianowicie w Weneckiem, dokonano głównie przez ściągnięcie wojsk z Węgier i z Galicji. Do królestwa lombardzko-weneckiego przeniesiono razem 19,800 ludzi; a dodawszy tę liczbę do liczby wojska przedtem już w tym kraju konsystującego, przychodzi się do rezultatu, iż na przestrzeni 436 mil kwadratowych stoi załogą armia 94 tysięczna, złożona z piechoty, kawalerji, strzelców i artylerji. Przy zupełnem obsadzeniu kadr wymienione tu gatunki broni powinny podnieść armję włoską (to jest austriacką we Włoszech konsystującą) do 129,369 ludzi, nie licząc korpusów technicznych, rakiętników, pociągów władz wojskowych i t. d., które do liczb powyższych dodane, siłę armji włoskiej do 145,000 ludzi podnoszą.

Zapisujemy tu jeszcze, iż w dwóch latach ostatnich stan wojska w Galicji i w Węgrzech był następujący:

W Galicji w roku 1864: piechoty 35 batalionów 24 szwadronów, 10 baterji i 4 kompanie artylerjijskie, razem 31,360 ludzi i 4,081 koni.

W roku 1865: piechoty 26 batalionów, 30 szwadronów, 10 baterji, 5 kompanji artylerjijskich, razem 17,336 ludzi, 4,790 koni;

W Węgrzech w roku 1864: 86 batalionów, 115 szwadronów, 20 baterji, 8 kompanji artylerjijskich razem 55,680 ludzi, 16,160 koni.

W roku 1865: piechoty 70 batalionów, 93 szwadronów, 20 baterji, 10 kompanji artylerjijskich, razem 47,256 ludzi, 14,113 koni.

W dalszym rozbiórce budżetu przedstawia sprawozdawca, iż skutkiem reorganizacji piechoty i rozstawienia taktycznego w roku bieżącym o 40000 ludzi więcej zmobilizowano, niż w roku ubiegłym; iż połowę piechoty i strzelców podniesiono o połowę stanu; iż z 13 pułków artylerji 6 znajduje się

na stopie wojennej, iż wszystkie pułki kawalerji znajdują się na stopie wojennej, iż wydział żywności i mundurowania zaopatrzone na wypadki weale nadzwyczajne, iż urządzono kadry w zakładach pułkowych na stopę, zwykłą przedtem tylko w chwilach nieuniknionej wojny, iż pomorzono ambulans i wojskową służbę zdrowia; iż zaopatrzone się w zapasy żywności na czasy bardzo długie. Wszystkie te okoliczności wskazują, iż nie tylko podniesiono wojsko do stanu gotowości wojennej, lecz faktycznie poczyniono przygotowania jakby do blizkiej już wojny.

Zdaniem atoli sprawozdawcy sytuacja polityczna wzmocnień takowych i przygotowań żadną miarą usprawiedliwić nie może. W uzasadnieniu twierdzenia swego przebiega Dr. Giskra położenie polityczne obecnie w Europie, poświęcając dłuższy ustęp stosunkom na południowo-zachodnich granicach monarchji.

Francja.

* *Köln. Z. Paryż, 26 lutego.* Zawdzięczamy obecnemu karnawałowi ważne także zdarzenie: Paryżczy dorozkarze skorzystali bowiem z teraźniejszego szalonego czasu i założyli dla siebie własny organ, który nosi tytuł *Union des cochers*. Kosztuje 3 franki na kwartał i wychodzi w dniach 5, 15 i 25 każdego miesiąca. W biurze tego dziennika każdy stangret, który go abonuje, ma znaleźć wszystkie środki do swojej obrony, w razie, jeśli go policja pociągnie do odpowiedzialności. Za 10 centimów dostaną obrońcę przy zwyczajnym sądzie policyjnym, Malesherba za 2 sous. Biuro otwarte jest od godziny 7 rano do 10 wieczorem, a zatem prawie ciągle. Pierwszy numer owego dziennika przyrzeka pomoc dla każdego przesładowanego furmana, poleca swoje usługi najemnym furmanom i forysiom i przyrzeka przyjmować prośby wszelkiego rodzaju. Furmani i inni nie podlegną odtąd żadnym aresztom, tak opieka nadpis jednej prośby do cesarza. Dziennik ten żąda dla starych wysłużonych stangretów założenia domu inwalidów, żąda ustanowienia syndyków, którzyby nad tem czuwali, ażeby kompanja utrzymująca dorozki nie narzucała furmanom płaszczy po 99 fr. kosztujących, tylko 70 fr., i którzyby wpływali na grzeszność policji. Dziennik zamieszczać będzie artykuły teatralne i z literatury. Nie wiadomo jeszcze, czy dziennik ten będzie także ogłaszał imiona tych pasażerów, ażeby ich oddać na publiczną hańbę, którzy za mało dają na piwo woźnikom.

* *Le Const.* ogłasza list z Rzymu, na który zwraca całą uwagę czytelników; w liście tym donoszą mu o naganie udzielonej Mgrowi Chigi przez rząd papieżki, z powodu znanych dwóch listów. Powiedziano tam pomiędzy innemi: List ministra spraw zagranicznych do hrabiego de Sartiges był już ogłoszony, nie potrzebuje się więc do niego zwracać. Poseł francuzki, zaraz po nadejściu tego listu do Rzymu zażądał i otrzymał posłuchanie u kardynała Antonellego. Owoż, a mogę was o tem zapewnić, gdyż wiadomość ta pochodzi z dobrego źródła, iż kardynał sekretarz stanu, wzięwszy rozkazy od Ojca świętego, uwiadomił p. de Sartiges, w odpowiedzi na zlecenie udzielone mu przez rząd jego, że nuncjusz napisał dwa listy do biskupa orleańskiego i Poitiers z własnej poręki, gdyż dwór rzymski nie dozwala aby nuncjusze jego w czemkolwiek mieszały się do spraw wewnętrznych krajów, w których przebywają. Nuncjusz z tego powodu otrzymał nagane.

* *La Patr.* Wojska które mają opuścić Algierję, powrócą do Francji w pierwszych dniach marca. Parostatek przewozowy *le Jura* otrzymał rozkaz udania się do Bone dla przewiezienia 4-go pułku piechoty do Tulonu.

Hiszpanja.

* *Köln. Z.* Podług wiadomości urzędowych z Hanny, wojska hiszpańskie poczęły już opuszczać San-Domingo.

Niemcy.

* *La Patr.* Z Berlina piszą że w tamtejszym świecie politycznym okazują wielkie rozdrażnienie przeciwko państwu drugorzędnym, a głównie przeciwko Saksonji. Starają się wzbudzić podejrzenie, że dwór drezdeński, bawarski i niektóre inne jeszcze spiskują z mocarstwem zagranicznym przeciwko niepodległości Niemiec. P. Bismarck okazuje wielki gniew p. Beustowi i v. de Pfordten, i robi co może aby poróżnić tych dwóch ludzi.

* *Nordd. A. Z.* Z powodu odwrotu saskich wojsk egzekucyjnych z księstw, przyszło obecnie na sejmie związkowym do mowy, czy mają być zwrócone rządowi saskiemu koszta za obranie prze ta-

kowy dalszej drogi dla przechodu wojska, albo czy też te tylko koszty będą uwzględnione, które pozostaną w skutek przejazdu na prostszych i przez Pruskie terytorjum prowadzących dróg żelaznych. Sprawa ta przybrać może ważne znaczenie.

Prusy.

* *Wien. Abp.* Rozeszła się pogłoska o bliskim wystąpieniu z gabinetu pruskiego ministra finansów p. Bodelschwingha. Sądzą, że zostanie zamianowany naczelnym prezesem prowincji Westfalskiej, gdyż dotychczasowy prezydent p. Duerberg zamierza przy odprawieniu niezadługo 50-letniego jubileuszu służby, podać się do dymisji. Na następcę p. Bodelschwingha naznaczają p. v. d. Heydta.

* *St. Anz. Gdańsk, 27 grudnia.* O ile dotąd wiadomo, z powodu mających nastąpić zmian w marynarce, miasta portowe na terytorjum Jahde i Kiel, jak pisze *Westpr. Z.* mają być głównymi stacjami; w zatoce Jahde stać będą statki opancerzone i większe okręty wojenne, a w ostatnim ma być urządzony arsenał morski; Stralsund, Swinemünde i Gdańsk mają zostać drugorzędnymi stacjami i magazynami marynarki.

Turcja.

* *Allg. Aug. Z.* Parostatek przybyły 8-go lutego do Simi (małej wyspy, położonej o 20 mil od Rodos), przywiózł wiadomość, że gubernator wyspy Rodos, Hassam-bej, nałożył na mieszkańców tej wyspy, którzy są wszyscy chrześcijanami, nadzwyczaj wysokie podatki. Wszędzie gdziekolwiek się udaje, zmusza on biednych wyspiarzy z brutalną gwałtownością, do płacenia tych podatków. Jakkolwiek ludzie ci są bardzo łagodnego charakteru, pomimo to podobne obejście doprowadziło ich do takiej rozpacz, że obawiają się, ażeby nie powstał.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Lwów, 24 Lutego.

Kwestja wykupna służebnictw w Galicji jest zmorą, która ciąży zarówno na piersi byłego poddanego jak byłego dziedzica. W Galicji z wyjątkiem dóbr kameralnych nigdzie niema dokumentów na służebnictwa poddańcze co jest jednym z głównych powodów, że załatwienie tej sprawy z takim postępuje uporem. Dawni poddani mieli pewne używalności lasowe i pastwiskowe wynikające ze stosunku poddaństwa i pańszczyzny. Ze względu przeto na naturę tych służebnictw należało przystąpić do rozwiązania kwestji serwitutowej równocześnie z rozwiązaniem kwestji pańszczyznianej. Lecz co się stało i jak się stało, to się stało.

Od lat szesnastu istnieje, a od lat siedmiu traktuje się w Galicji sprawa wykupna i regulacji serwitutów, a przecież mimo tak długiego czasu, mimo zdolności, jakimi odznaczają się przydzieleni ad hoc urzędnicy nie postąpiła ona naprzód tak jakby się spodziewać należało, a to z powodów następujących:

że przed przystąpieniem do załatwienia sprawy serwitutowej, trzeba pierw w każdej gminie przeprowadzić tyle procesów cywilnych, ile jest serwitutów; ponieważ jak już wspominałem, nie ma dokumentów na serwituta, a lud wiejski jest ciemny, do pieniactwa skłonny i podszeptom pisarzy pokątnych bardzo ulegający;

że sejm krajowy sprowadził sprawę serwitutową z ubitej już drogi na inną, na której sprawa ta ciągle chromać będzie; albowiem podczas agitacji wyborczej wmawiano w włościan, że lasy i pastwiska będą głównym przedmiotem obrad sejmu i że jak w r. 1848 pańszczyzna została darowaną tak teraz lasy i pastwiska przejdą na własność byłych poddanych; a podczas sejmu nie tylko posłowie ze stanu włościańskiego, ale nawet niektórzy z klasy oświeconej przedstawiali tę sprawę ze stanowiska przeciwnego patentowi z r. 1853 za czem poszło, że ugody stały się nie możliwymi, a niedowierzanie ludu doszło do tego, że wiele gmin o załatwieniu sprawy serwitutowej nie chce słyszeć, inne zaś opierają się silną egzekucji dawniej już zawartych ugód i prawomocnych wyroków.

Pojęcia ludu naszego nie rozwinęły się jeszcze do tego stopnia, ażeby mógł rozróżnić prawo własności od prawa służebnictw, niemniej zrozumieć, iż każde niemal służebnictwo rozwojowi gospodarstwa krajowego jest szkodliwym i jako takie w drodze ustawodawstwa ile możności zniesionem, a przynajmniej ograniczonem być powinno. Maksymą jego pod tym względem jest: „naj bude, jak buwało.”

Lecz nie dość na tem, że ludowi naszemu zby-

wa na pojęciu tego, co jest słusznem w stosunkach jego bezpośrednio dotyczących, wszystkie wyobrażenia jego pod tym względem są zwichnięte i pamięcią zbyt jeszcze żywą wiekowej niewoli i protekcji dawnych *cyrkulów* przestrzegana w widokach bardziej politycznych niż w interesie ustawy i sprawiedliwości.

Dawniejsze ustawodawstwo w sprawach poddańczych nie odznaczało się jasnością i dokładnością, zostawiając pole obszerne dowolności, przeto i załatwienia tych spraw, oddanych szczególnej opiece władz administracyjnych odbywało się w sposób najrozmaitszy. Przy rozstrzyganiu tych spraw, rzadko pytano o tytuł prawny, lecz tylko o faktyczny stan posiadania, choćby takowe nie opierało się na prawie; faktu zaś posiadania nie dochodzono często drogą ścisłą prawną, zadawania się niezaprzyjętym zeznaniem nawet członków tej samej gminy o której sprawę spór się toczył.

Takie postępowanie krzywiło wrodzone ludowi naszemu poczucie słuszności.

Jak długo trwał stosunek poddańczy, lud nasz nie znał innych wymagań, krom swoich bardzo umiarkowanych potrzeb, którym dekreta władz administracyjnych zaradzały. Ze zniesieniem pańszczyzny, potrzeby i wymagania ludu znacznie się zwiększyły, którym dzisiaj rząd już zadość uczynić nie może, bo potrzeba nie daje tytułu do prawa. Lud nasz jednak trzyma się oburęcz tej maksymy, a zapisawszy na sztandarze swym: „własność lasów i pastwisk,” domaga się jej zawsze i wszędzie i zaczyna uważać własność dworu co do przestrzeni obarczonych służebnictwem za przywłaszczenie z krzywdą swoją dokonane.

Pominąwszy to wszystko, nie przełamana zapórę w uregulowaniu stosunków serwitutowych stanowią powszechnie znane *wplywy*, nigdy nie spoczywające, owszem przy każdej sposobności, a więc i przy pertraktacjach spraw serwitutowych czynne, by zamęt wyobrażeń o prawie własności, jaki panuje między ludem naszym do najwyższego doprowadzić stopnia. Z tego to źródła płyną owe niezliczone skargi włościan o pozbawienie ich gruntu, domagania się o lasy i pastwiska, jakoby ich własne, któremi skargami wydział petycyjny w izbie deputowanych rady państwa był swego czasu zarzucony, z tego samego źródła wypływa ów opór siłą przeciw egzekucjom prawomocnych wyroków, z tego samego źródła wyszła owa sławna przed trzema laty petycja do Najjaśniejszego Pana posuwająca się niemal do tego twierdzenia, iż cały obszar ziemi w Galicji jest i powinien być własnością włościan; w tem to nareszcie źródle spoczywa owa błoga ludu naszego nadzieja, iż posłowie włościańscy powróciwszy z rady państwa przywiozą mu przecież raz przywilej wiecznej i nieograniczonej lasów i pastwisk własności.

Że w obec takiego stanu rzeczy, lud nasz w skutek wiekowej niewoli niedowierzający, nie przystępuje do ugód przy załatwianiu spraw serwitutowych dziwić się nie można, przeciwnie obawiać się należy, aby z czasem kwestja serwitutowa niezamieniła się w kwestję socjalną, *komunistyczną*.

Nadmienić tu jeszcze wypada o powodach dla których lud włościański opiera się piętelnemu wynagrodzeniu za służebnictwa.

Wynagrodzenie piętelné choćby było najwyższe, żadnego u ludu nie ma znaczenia. Na liczbach większych włościanin nasz się nie zna. Jak z ossetków kapitału indemnizacyjnego, który właściciel gruntu służebnego złożyć dlań podejmuje się, opalić się, pobudować, ogrodzić i bydło nakarmić? o tem nie ma on najmniejszego pojęcia. I skądże miał je sobie utworzyć? Wszak dotąd pieniądze gromadzkie nigdy nie szły na jego bezpośrednio użytek, płacono z nich podatek, resztę pochłaniał pisarz pokątny. Zkądże nagle włościanin nasz, który jest czystym empirykiem i w żadne nie wierzy teorie, którychby pierw sam nie sprawdził, może naraz zaufać tym, którzy mu prawią, że pieniądze które dwór za kupione służebnictwa złoży, potrafią go na zawsze ogrzać, utrzymać jego bydelko i budynki?..

Podrzedną nareszcie, ale doświadczeniem stwierdzoną przyczynę niepowodzenia w usiłowaniach sprowadzenia stron do ugody lub polubownego układu, jest także i ta okoliczność, że gromady włościańskie pełnomocnikami najczęściej z ich własnego grona wybranymi zastępować się zwykły. Ci wybrańcy, ludzie z wyższym już nieco umysłowym objęciem, w skutek ciągłego i wszechstronnego z nimi rozbiegania tego przedmiotu wtajemniczają się nieraz nawet dokładnie w dążenie całej

czynności urzędowej,—pojmują jej konieczność i obopólny pożytek, radziby nie raz przyjąć propozycję dworu w przekonaniu, że rozstrzygnięcie sprawy serwitutowej z urzędu nie będzie tyle korzystnym dla gromady,—(rzadkie są wypadki, by wyrok urzędowy włościanom więcej był przyznał, niż im dwór dobrowolnie ofiarował)—nie raz więc pełnomocnicy gromad chętnieby na proponowaną zgodę przystali. Ale odpowiedzialność jakiej w obec swoich mocodawców się lękają;—obawa, by im później nie czyniono wyrzutów, że poruczoną sobie sprawę zaprzędał; nareszcie doświadczenie, że w gromadzie znajdzie się zawsze kilku ludzi złych, do potwarzy pochopnych, którzy z czasem mogliby gromadę przeciw pełnomocnikowi podburzyć, czynią układy niemożliwymi i nieraz tych pełnomocników do otwartego powodują zeznania, że wolą każde choć o wiele niekorzystniejsze władz orzeczenie, niż ugodę, za której skutek przez całe życie swoje w obec gromady musieliby być odpowiedzialnymi, a która to odpowiedzialność żadnych nie miałaby granic, gdyby papiery indemnizacyjne i pieniądze z czasem na wartości straciły..

Dotknąłem z lekka tego raka naszego społeczeństwa: „kwestję serwitutową” w przekonaniu, że przedmiot ten nie może być obojętnym dla królestwa. Historia rozwoju stosunków rolniczych i społecznych w Galicji, jej ustawodawstwo agraryjne, sposób jego wykonania, wreszcie status quo tych stosunków, może królestwu posłużyć pod wielu względami za wskazówkę, za przestrożę.

Przechodzę do innego przedmiotu, który już nas na prawdę nudzić zaczyna: do wyroków sądów wojennych (których znaczną część zwinęto). Z urzędowych dzienników dowiedzieliście się o wyrokach tych sądów prawomocnych, zapadłych w miesiącu styczniu; z dzienników nieurzędowych wiecie po części przetrącone, po części fałszywe doniesienia o wyrokach dotąd nieprawomocnych. Pozwólcie, że o jednym z tych wyroków rozpiszę się obszerniej.

Wszystko co „Presse“ i wiedeńska „Debaty“ popisały ze Lwowa o procesie tak zwanego Torczewskiego byłego szefa czy pisarza policji narodowej we Lwowie, obwiniając korespondencję *Dz. War.* o kłamliwe doniesienia, które się miały niby przyczynić do przedłużenia śledztwa (wzmianka o tym procesie była zamieszczoną w *Dz. War.* w połowie stycznia b. r. w pierwszych dniach lutego zapadł już wyrok w pierwszej instancji), wszystko powtarzam od początku aż do końca jest kompozycją znaną we Lwowie *szajki*, która w zamiarze aż nadto jasnym, aż nadto brudnym zaszczycał pomienione dzienniki zmyślonem sprawozdaniem, ażeby je mogła przedrukować sławna *Gazeta Narodowa*. Korespondenci lwowscy do pomienionych dzienników, czerpią z jednego i tego samego źródła, a nim jest rada złożona z niedobitków organizacji; a co to za indywidua ci korespondenci, niech ten fakt opowie, że za przesłanie korespondencji, płaci prawdą że bardzo lichą, nie tylko wydawnictwo dziennika wiedeńskiego, lecz i *ten* w czym interesie *tan* korespondent wedle danych instrukcji to lub owo napisał. Są to zwykłe młode żydki, którzy w zakres zarobku z *faktorstwa* rozciągnęli także umieszczanie w dziennikach wiedeńskich kłamliwych interesów w formie korespondencji w interesie podających. Nie chcę dziś zbacać od przedmiotu o który mi głównie chodzi; w innej korespondencji, zaprowadzę was za kulisy dziennikarstwa wiedeńskiego.

Piszący pomienione korespondencje nie mają nawet najmniejszego wyobrażenia o tem, jak sądy wojenne w Galicji się odbywają, z jakich ludzi są złożone i t. p.

Sądy wojenne złożone z różnych stopni wojskowych wysłużonych i niewysłużonych, począwszy od prostego szeregowca wyrokują na wnioszek audytora, który poprzednio sam całą sprawę drogą badania śledczego dochodzi. Panowie pułkownik albo major, kapitan oberlejtant i lejtnant rzadko bardzo umieją po polsku; sędziowie zaś niższych stopni wojskowych, jak kapral, frajter, gemeiner nie mają najmniejszego wyobrażenia o procesie politycznym w którym mają wspólne z starszymi wyrokować; twierdzenie przeto że korespondencje *Dzien. Warsz.*, których żaden z sędziów nigdy nie czytał, mogły obudzić w sędziach podejrzenie jest tak nie dorzecznem, tak namacalnie naiwnem, że podanie go do wiadomości powszechnej smutne daje świadectwo o rozsądku i wiadomościach redakcji dzienników wiedeńskich oszukiwanych przez własnych korespondentów...

Nie pierwszy to raz uderzano w podobny sposób mianowicie ze Lwowa na *Dzien. Warsz.* Przed

miesiącem podał *Wanderer* wiadomość, że korespondencje *Dzien. War.* przyczyniły się do skondemnowania Widmana na lat piętnaście. Podbechtany talmudzysta strzelił w zapale bez prochu, bo *Dzien. War.* nie podawał żadnych szczegółów z tego procesu; dopiero po zapadłym wyroku pierwszej instancji podał wiadomości, mniej więcej prawdziwe z *Augsburgskiej gazety*. W miesiąc poprawiono się, ażeby korespondencje *Dzien. War.* nazwać *denuncjacjami*. W połowie stycznia r. b. stało w korespondencji *Dzien. War.* ze Lwowa, że jest dość powszechne *mniemanie*, jakoby ręce pana doktora kijowskiego, zmazały się krwią ludzką. Mniemanie to było powszechnem mianowicie u tej publiki, która w bliższych z panem doktorem zostawała stosunkach, mniemanie tego mógł być i audytor dawno przed pojawieniem się tej nieszczyśliwej wzmianki w *Dzien. War.* Korespondent pisząc o tem, pisał na podstawie nie tylko pogłoszek lecz i wskazówek zawartych w aktach śledczych, które na utrapienie pewnej *Gazety* miały sposobność przejrzenia przynajmniej pobieżnie. Korespondent lwowski *Dzien. War.* wie lepiej nie tylko od korespondentów „Pressy” i „Debat”, którzy tylko to wiedzą, co im pewna *szajka* podsunie, — ale nawet od wszystkowiedzącej *Gaz. Nar.*, że w sprawie morderstwa Kuczyńskiego, mógłby podać najlepsze wskazówki p. Kurzyna i że w procesie dr. kijowskiego, o te morderstwo nie chodziło. Mniemanie przeto powszechne przedewszystkiem u niedgdyś pomocników pana doktora, że i on holdował zasadzie zniewalania do posłuszeństwa dla rządu samowładczego nożem i strykiem, musi się odnosić do jakiegoś innego w tym rodzaju czynu bohaterkiego, który może na ziemi austriackiej spełnionym nie był. O to mniemanie czy podejrzenie, mogła się toczyć korespondencja z jednym z mocarstw ościennych, jak się rzeczywiście toczyła od roku o nazwisko a może o tożsamość osoby więźnia i nie więcej.

Pan doktor kijowski, jak go nazywają korespondencje dzienników wiedeńskich, „Torczewski,” którego opis osoby jak miał według nich podać konsulat rosyjski ma się zgadzać z osobą dr. Torczewskiego, był oskarżony o zbrodnię zdrady stanu przeciwko Austrii, a to na podstawie *niezbitych* dowodów na podstawie *dokumentów* i *znaną* świadków. Znalezione książeczki w których p. doktor kijowski, policyjnik teroryzującej organizacji, spisywał protokół swoich czynności podały ciekawy materiał do śledztwa. Nie wiem czy znany B. pruski potrafiłby lepiej pokompromitować ludzi, jak to uczynił p. doktor swojemi zapiskami. Spisywał w nich nazwiska ludzi, z którymi w jakikolwiek zachodził stosunki a nawet i takich, o których się przez swoich podwładnych to lub owo dowiedział; wymieniał w nich i tych, którzy wspierali powstanie, i tych co mu byli przeciwni, i tych których podobało mu się nazwać szpiegami, agentami i t. p. Tak np. stoi w książeczce: „Do p. Niedopytalskiego odesłano L. 479, (liczba dekretu) albo Ob. X. X., 100 guldenów, albo posłać do A. Z. i t. d. Ciekawy ten *Quodlibet* nazwisk i cyfr nabawił wielu kłopotów. Ci których rząd a raczej c. k. policja dobrze znała z lojalnego sposobu myślenia, a których nazwiska figurowały także w książkach protokółarnych p. doktora, jeżeli zostali wezwani do przysłuchania, dowiedzieli się o nieprzyjemnej dla nich troskliwości policji narodowej i na tem koniec; trudniejszym było położenie tych, którzy nie mieli szczęścia podobać się „ajencji policji narodowej”, którzy nawet o własnych siłach zagrożeni sztyletami usiłowali dla dobra kraju łeb skrócić organizacją, a którzy w ces.-kr. policji także źle byli zapisani... Sędzia śledczy wyczytawszy w książeczce nazwisko i cyfrę, nie mógł przez Ducha Św. wiedzieć o co chodzi. Podejrzenie leżało jak na dłoni, że to mogą być związkowi lub coś podobnego. Za tem poszły rewizje, przy których poznachodzone *groźne* ajencji policji narodowej *dekreta*, zapowiedzi *wyroków śmierci* i t. p. i dalej mozolne badania najniebezpieczniejszych, którzy zagrożeni oskarżeniem o współwinę w zdradzie stanu, rzucili fałszywy wstyd na bok i nie taili powodów, dla których dostali się w spisy p. doktora. Znalezione zaś dekreta groźne z pieczęcią „ajencji policji narodowej, zapowiedzi wyroków śmierci”, z tą samą pieczęcią były pisane ręką, która pisała notatki w tych ciekawych książeczkach. Inne kategorie w tych książeczkach wymienionych osób broniły się jak mogły, przyczem zdarzało się, że były n. p. zandar m policji narodowej szukał ratunku w *prawdzie*. Owóż jak widzicie nie ze zbiegu okoliczności, lecz na podstawie oczywistych dowodów skazał sąd pierwszej instancji pana do-

która za zdradę główną. Zasłużył on na karę nie tylko ze stanowiska leżalnego. Sprawki jego wytoczone przed trybunał moralności, muszą być także potępione. Nie ma przykładu w historii, a żeby jakikolwiek spisek, tak dalece młodzież demoralizował, zaprawiając ją do podłego *szpiegostwa*, do kłamstwa do przewrotności wszelkiego rodzaju, jak to czyniła „ajencja policji narodowej” we Lwowie.

Głupcy tylko albo lotry mogą stawać w obronie takiego patriotyzmu, który fałszem, groźbą i śmiercią, sztyletem i strykiem wydobywa ostatni grosz z kraju, aby jurgeltnicy organizacji mieli za co hulać..., który demoralizuje młode pokolenie, nadzieję kraju i bez sumienia wysyła garstki szlachetniejszych, aby marnie ginęły. Bo niech kto, jakiego chce będzie przekonania, dla tych, co zwiedzeni walczyli odważnie, należy mieć szacunek, podobnie jak nie ma dość słów potępienia dla tych panów organizatorów, którzy z całą świadomością bezowocności tej walki, podżegali ją aby restaurować swoje kieszenie lub bawić się w dogadzające ich próżności urzędu...

Lecz dość na dzisiaj o tem...

Do rysów biograficznych p. Kurzyna zebranych w korespondencji waszej z Liège, podaje jeszcze jeden. P. Kurzyna wybrał się do Galicji z całym plikiem pisanych do niego listów w sprawie konspiracji i powstania. Przyjechawszy do Krakowa, tak lekce sobie ważył bezpieczeństwo osób, które te listy w różnych czasach do Paryża przesyłały, że położywszy je na stoliku w pewnym hotelu, zasnął snem najsprawiedliwszym. *Przypadkowa* rewizja, które podówczas były na porządku dziennym, podała sądowi ten skarb byłego kanclerza arcydyktatora. W skutek tego aresztowano wiele osób, między innymi skazanego na lat 10 Czarneckiego. Kurzyna wkrótce z więzienia uciekł. Czarneckiego wywieziono do twierdzy.

Mimo coraz głośniejszych pogłoszek o rychłym zniesieniu stanu oblężenia, rozpoczęto w naszym sądzie wojennym nowy proces polityczny, w który ma być wiele osób uwikłanych.

Kończę wzmianką, że ówierministerjalny a półurzędowy *Botschafter* przeszedł do obozu moskalozerców. Jeżeli myśli w taki sposób zachowanie egzystencję podnieść, to może doznać bardzo smutnego zawodu.

Drugi koncert Moniuszki odroczono wczoraj dla balu u namiestnika, na dzisiaj.

P. S. Panu *Janowi Naderman*, malowanemu redaktorowi *Wanderera* pozdrowienie.

Fouque o powstaniu.

(ciąg dalszy, patrz N. 49.)

W przypisku 52 autor mówi w następujący sposób o zbrojnych demonstracjach:

Oto jeden z tysiąca przykładów rezultatu tych zabawek.

Rozpocznaliśmy kampanję z p. X.... Pewnego wieczoru obozowaliśmy pomiędzy dwoma kępami drzew, w których ukryte były nasze sztyldwachy. Piechota tworzyła linię przed kawalerją i o pięćset kroków od koni tylniej straży (do której należałem) rozstawiła swe posterunki w wąwozie równoległym do linii bojowej.

Po wydaniu rozkazu do spoczynku, sztab pod przewodnictwem swego pułkownika, rozpoczął jedną z tych głupich pijatyk, jakie same tylko polacy umieją wymyślić. Szampa (i jaki szampa!), wódka, lały się strumieniem. Żołnierze śnieli się, śpiewali zapalając gałęzie sosnowe, oświetlając tę dziwną scenę. Pomimo wymagań służby, zaproponowano mi zająć miejsce przy tej fantastycznej uczcie. Odmówiłem pod różnemi pozorami i smętnie usiadłem na brzegu rowu w głębi którego spała tylna straż. Siedziałem tam od kilku godzin, przypatrując się dziwnemu widokowi ludzi, upijających się jak bydło w podobnej chwili; ucho moje napróżno oczekiwało pośród okrzyków tej hałaśliwej a fałszywej radości, wołania *Baczność* sztyldwachów, kiedy nagle moje myśli zostały przerwane, przez nagłą zmianę dekoracji. Pochodnie gasły. Głos zaciśnięty zamierał w gardłach śpiewaków. Hałas ustawał. Najgłębsze milczenie nastąpiło po wrzasku. Pobieglem do biwaku.

Tam zastałem oficerów, wyjąkujących z nieopisanym przestrawem pijaństwa: *Moskale! Moskale!!!* Byli to Rosjanie!

Położenie było straszne. Nie zaliśmy sił y nieprzyjaciela i nie wiedzieliśmy porządku jego marszu czyli ataku. Żołnierze w nieładzie tłoczyli się koło sztabu, pytając się co należało czynić, a p. X.... uznał za właściwe położyć koniec wspólnemu

udręczeniu, uciekając wraz z *oficerami* do Galicji, a nie niepokojąc się wcale co się z nami stanie. Ruszyli galopem i znikli w ciemnościach!

Wróciłem do tylniej straży, bo słusznie liczyłem na stałość ludzi ją tworzących (byli to prawie wszyscy węgry); ale jeszcze nie wszedłem na drogę, kiedy rozpoczął się ogień trzeszczący za mną, odzywający się w nocy i grad kul posypał się na powstańców.

Zatrzymałem się... i nawet nie będę próbował opisać tego co się działo w tej strasznej chwili. Zaledwie dostrzegaliśmy przedmioty w zmurku. Zrozumiałem tylko, że sztyldwachy porzuciły swe stanowiska, że nieprzyjaciel zbliżył się do nas na odległość bagnetu, i czułem, że popłoch, szalony przestrach opanowywał każdego. Piechury rzucali broń, kawalerzyści wsiadali na konie wpółokulbaczono. Ogień teraz regularny, morderczo trwał w bliskiej odległości; konie przestraszone tym niespodzianym, nagłym hałasem, rozsiewały wszędzie ból i nieład; ochotnicy padali na wszystkie strony wyjąc jak potępienci, i cały oddział w nieładzie uciekł jak wicher w kierunku drogi, gdzie stali węgry. Rozpaczliwe moje krzyki nikogo niewstrzymały. Natenczas nastąpiła straszna kłeska, kłeska które może oddać tylko epizod wąwozu Ohain:

„Jar był tuż otwarty, stromy pod nogami koni, głęboki na dwa sążnie pomiędzy dwoma stoczystościami. Drugi szereg zepchnął pierwszy, a trzeci zepchnął drugi; konie dawały dęba, cofały się w tył, padały na grzbiet, zeslizgały się z czterema nogami do góry, przygniatając i roztrzaskując ludzi; nie było sposobu cofnięcia się; jeźdźcy i konie stawali się do jaru, wzajemnie się trącając, tak, iż w tej przepaści jedno stanowili mięso; a kiedy ten jar napelnił się ludźmi żyjącymi, ruszono po nich, i reszta przeszła!”

Jakim sposobem ocalałem? nie wiem wcale.

Z pewnością ci, którzy zaszczytowi dowódcą, jakikolwiekby ono było, stają się winni takimi niegodziwościami, powinni być wystawieni na hańbę potomności, na pogardę publiczną. Jednakże nie wymieniam nikogo. Używam klasycznej zgłoski X, algebraicznej niewiadomej. Dla czego? czy z obawy? Nie; jest to nieokreślone uczucie, które niedozwala mi wprost uczynić źle temu, kto mi złego wprost nie uczynił. Czytelnicy zapewne ocenią tę moją oględność.

O nieudolności mniemanych byłych wojskowych, przypisek 54 powiada:

Wyrzekam się opisanie ciemnoty, tych szczególnie co utrzymywali, że poprzednio służyli w wojsku; jest to do nieuwierzenia; trzeba było widzieć i widywać długo. Pewnego dnia jeden z tych panów, który powiadał że był poręcznikiem w pułku artylerji austriackiej, widząc w mych rękach kłomiar, zapytał mi się co to jest. Odpowiedziałem mu na serjo, że to narzędzie służyło do mierzenia czasu za pomocą słońca, z której to odpowiedzi był bardzo zadowolniony, również jak i ja. Często oficerowie (którym prawie gwałtem przedstawiałem przed oczy teorię) pytali mi się po *zacieklej* nauce, jaka może być różnica pomiędzy zajęciem skrzydłowym, a zmianą frontu. Widziałem jak młody mój przyjaciel p. Calavaz usiłował nauczyć (jako gorliwy powstaniec) robienia bronią *pułkowników*, oficerów wyższych, którzy nie mogli się nie nauczyć. Wszelako p. Calavaz, który był uczniem pewnego kapitana z 1-go pułku grenadierów gwardji, doskonale robił bronią i nawet nieźle fechtował się na bagnety; nie można było oskarżać *kaprała instruktora* o niezdolność. Zatwardziałe nieuctwo, nieprzewycięzione lenistwo i głupota, powiadająca: „umiem”, kiedy się nie umie, to są prawdziwe przyczyny.

W miesiącu ... z własnego natchnienia udałem się do oddziału p. X.... Po niebezpiecznej podróży, której głównym następstwem była utrata mych bagażów, przybyłem do obozu tego dowódcy, gdzie wszystko zastałem w najpiękniejszym nieładzie. Na szczęście, dnia poprzedniego przybył oficer francuzki, podporucznik... z pułku..., któremu zostałem dodany do pomocy. Mieliśmy zająć się uciążliwą organizacją, o której nie myślano przez siedm do ośmiu dni (może i więcej) odkąd wyruszone w pole.

P. X... (dowódca), był, jak mi powiadano, uczonym oficerem z pruskiej artylerji. Z tego powodu, komitet krakowski w swej mądrości uznał za właściwe przysłać mu kilka skrzyń fajerwerków aby je zużytkował na zwycięstwo sprawy polskiej. Pułkownik czy generał (niewiedzianno czem był w istocie) okazał mi swój *parkartylerji*. Prawie miałem ochotę zapytać go czy chciał mnie mistyfiko-

wac; wczas spostrzegłem, że uważał to za rzecz serjo. Narzędzia zgniłe, zamulałe w piwnicach, w istocie były tylko nędznym prochem. Nie ukrywałem mego sposobu zapatrywania się, co wcale mu się nie podobało. Dowodził mi (zapewne zdawało mu się, że przemawia do seminarzysty) iż te race zepsute sprawią straszny wpływ na ducha nieprzyjaciela. Udałem że mu wierzę i na tem się skończyło; wszelako byłem przekonany, że komitety lepiejby zrobiły, gdyby kupowały dobre ładunki (często nam ich brakowało), zamiast marnować fundusze powstania za zaopatrywanie tej armii rozpustnych i nierozważnych dzieci, fajerwerkami, co najwięcej mogącymi ich samych wysadzić w powietrze lub zabawić moskali.

Organizacja oddziału szybko postępowała, kiedy pewnego rana sztydwachy dostrzegły kolumnę nieprzyjacielską zbliżającą się dla zrewidowania lasu który nas osłaniał. Kazano mi ją zrekonoskować; udałem się tylko w towarzystwie młodzieńczego oficera, którego odwagę znałem. Na kraju lasu niedaleko od sławnego parku artylerji, byłem mocno zajęty przyglądaniem się przez lunetę kilku pojedynczym kozakom ostrożnie postępującym, kiedy nagle pękła bomba, wyrzucona z baterji której nie dostrzegłem. Bomba pękła niedaleko odemnie, z złowrobną harmonją, która trzyma w zawieszaniu dopóki nie ucichnie ostatni świst metaliczny. Prawie jednocześnie raca świszcząc przeszła nad mą głową i pękła pomiędzy drzewami. Przypomniałem sobie nieszczęsne prochy, które mogły nas spalić, i nim dalej posunąłem rekognoskowanie, wysłałem służbowego oficera, który mi towarzyszył, do p. X..., radząc mu cofnąć co najprędzej fejwerki i pilnujących je sztydwachów.

Oficer ten wrócił uprzedzając mnie, że ludzie uciekali we wszystkich kierunkach, bo za pierwszym strzałem armatnim p. X... i jego sztab cwałem zemknęli.

Tak porzucony, nie czekałem na drugą racę, i zrobiłem tak jak wszyscy; uciekłem z młodym oficerem który mnie nie opuścił.

W krótko potem, spotkałem (w niewoli) oficera francuzkiego który organizował oddział; opowiadał mi że widząc uciekający sztab, pogalopował na swym koniu za uciekającymi aby nie pozostać sam w kraju którego nie znał. Po szalonym biegu przez trzy godziny, w cwał, przez las, zobaczył że oficerowie polscy schronili się do dworu, gdzie każdy zastał cywilne ubranie i miejsce w powozach zaprzęgniętych dzielnymi końmi (coby dowodziło ze naprzód wszystko było przygotowane). Wszyscy tak uciekli, nie podawszy mu ręki, pozostawiając jemu samemu wydobycie się z biedy, własnym przemysłem.

Ci o których wspominam, poznają się sami, jeżeli zechcą; nie osłaniam faktów; wszelako nie wymieniam nazwisk.

Już mam stanąć na dwa złośliwe wyzwania; prawie jest pewnem, że potem nastąpią inne, a ponieważ stanowczo postanowiłem stanąć na wszystkie jakie mi będą zrobione, staram się zmniejszyć ich liczbę. Zdaje mi się, że to jest słuszne.

Kiedy zaczęliem *Sicle* (może cokolwiek za gwałtownie, bo nie jestem przyzwyczajony do parlamentarnych wyrażen), zaczęliem widocznie jego teorje, jego wiarę, jego sposób przedstawiania rzeczy, nakoniec jego politykę. Nie starałem się ubliżyć ani p. Havin, ani p. Delord, którzy dostatecznie są znani i których uważam za ludzi szanownych. Na to odpowiedziano pośrednią, ale osobistą, niezręczną obrazą. Tem gorzej. Nie mogę nic zrobić, ale wezmę się do podpisanych na liście z 12 kwietnia. Odpowiem tym panom bez goryczy, bez gniewu, łagodnie, ale odpowiem w taki sposób iż się już nie odezwą.

Powiadam naprzód, raz na zawsze, wszystkim, którym przyjdzie ochota mnie obrazić, że obelgi ich nie niepokoją mnie; niech przyjdą do mnie, oszczędzę im drogi o ile będę mógł najwięcej; łatwo zaprowadzą mnie gdzie zechcą, jestem gotów bronić się; a jeżeli moi przeciwnicy przekroczą nakreśloną granicę, mam za sobą prawo, do którego, jakkolwiek jestem biedny, odwołam się, jeżeli tego da się uczuć zbyt silnie potrzeba. (dok. nast.)

Kronika.

* (Karnawał w Krakowie). *Krak. Z. Kraków, 28 lutego.* Zaledwie znajdzie się w Krakowie ktokolwiek, któremby od wczoraj lub onegdaj nie brzmiały w uszach melodie na takt tańca. Bale następowały jeden po drugim. Niestety, jeden z nich, najświetniejszy, nie przyszedł do skutku z powodu choroby tego który stoi na czele tutejszego rządu;

lecz oprócz uprzywilejowanych gości tych licznie nawiedzanych wczorów, i inni ludzie chcą także tańcować, i tańczą też. W sobotę był bal w ogólnem kasynie, w niedzielę reduta, w poniedziałek bal podoficerów od artylerji w sali redutowej, a o-bok tego bale w salach Frühbocka, gdzie skrzypki i basetle ani na chwilę nie zamilkają. Wiadomo, że na bale w tutejszem kasynie ogólnem gromadzi się wybór tutejszego towarzystwa; reduta niedzielna była tak ożywiona i tak licznie nawiedzona, że nawet dyrektorowi teatru polskiego przyszła ochota wyprawić dziś we wtorek redutę zapowiedzianą już przez dyrektora teatru niemieckiego, i powołując się na jakiś tam paragraf swego kontraktu, obalił plany niemieckiego dyrektora. Dyrektor teatru polskiego musi dobrze znać swą publiczność i wiedzieć, że i ona zgłosi się licznie na maskaradę.

* (Falszerz banknotów i uwodziciel). *G. Lw.* Ces.-kr. sąd krajowy w Gracu ściga dwudziestokilkuletniego Jana Schwarz, falszera banknotów na 100 zlr. Tenże dnia 6-go lutego wykradł 16-letnią Krystynę-Annę Deutsch. Bank narodowy wyznaczył za schwytanie go nagrodę w sumie 500 zlr.

* (Dziwne odkrycie). Pełna tajemniczości historia jest od niejakiemu czasu przedmiotem powszechnego zajęcia mieszkańców Marsylji. W jednym z domów przy ulicy Tilsit znaleziono pannę mającą około 35 lat, zamkniętą w ciemnej izbie. W domu tym mieszkał bardzo długo pewien jegomość ze swą żoną. Ta ostatnia zmarła przed dwoma laty, mąż zaś przeniósł się do wieczności przed paru tygodniami. Za życia nie przyjmował on nigdy u siebie nikogo, i dopiero po jego śmierci ktoś obcy mógł wejść do jego mieszkania. Panna, którą znaleziono zamkniętą, cierpiała zupełne pomieszanie zmysłów. Zdołano dowiedzieć się od niej jedynie, że jest córką pomienionego małżeństwa, że pozostawała w zamknięciu od jedenastego roku życia i że bardzo źle się z nią obchodzono. Zmieniała jej bieliznę tylko raz do roku, nie wie zaś ona nic o przyczynie jej zamknięcia, ani też nie pamięta, czy cieszyła się kiedykolwiek lepszym losem.

* (Ukaszanie). Dwóch Amerykanów, pp. Jameson i Andrew Isset, raczyło się w sklepie likierów w Kilmarnoch ulubionym swym *ginem*. Wśród przyjacielskiej pogadanki przyszła kolej na historję naturalną, i gdy dyskutować zaczęto nad szczegółem, że tylko dolna szczęką użyta być może do gryzienia twardych pokarmów, p. Jameson zaproponował zakład, że włoży palec w usta p. Isset i przytrzymując dolną jego szczękę, pewnym jest, iż go tenże nie zdoła ukąsić. P. Isset wzbraniał się zrazu przyjąć zakładu, lecz na usilną prośbę przyjaciela, zezwolił nań w końcu. Isset usiłował ukąsić w palec p. Jamesona raz i drugi, lecz nadaremnie. Jednak za trzecim razem, zanim p. Jameson zdołał przytrzymać mu szczękę, Isset ukąsił go nagle. We dwa dni potem rana nabrzmiała i zawołano lekarza. Ponieważ puchlina nie zmniejszała się i symptomata stawały się groźniejszymi, sprowadzono radę lekarską. Puchlina ogarnęła całe ramię i musiano robić nacięcia w kilku miejscach, aby przeszkodzić postępowi gangreny. W parę dni później lekarze uznali, że p. Jameson długo żyć nie może, i rzeczywiście nazajutrz umarł.

TEATRA W WARSZAWIE.

WIELKI TEATR. — Dziś w Piątek dnia 3-go Marca 1865 r., trzydzieste trzecie przedstawienie artystów opery Włoskiej abonament Nr. 11 lit. C, Opera Buffa w 3-ach aktach z muzyką Rossiniego, **Cyrylik Sewilski**, odśpiewana przez pp. **Bettiniego, Ciampiego, Trebelli-Bettini, Tastego, Gno-nego, Rybicką, Suszyńskiego, Adlera, Jędrzejewskiego, Nowakiewicza.** — W akcie 3-cim w czasie lekcji muzyki pani **Trebelli-Bettini**, odśpiewa walca kompozycji Gounoda, a na zakończenie opery, Rondo z opery Włoszka w Algierze.

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Teatr Rozmaitości. — Dziś w Piątek dnia 3-go Marca 1865 roku, Komedja w 1-nym akcie z francuzkiego, **Uprzedzenia.** — Komedja ze śpiewem w 2-ch aktach, oryginalnie napisana przez J. Korzeniowskiego, **Okreźne.**

Zacznie się o godzinie 7-ej.

Jutro w Sobotę Wielki Teatr: **Życie szulera.** — Pan Deryng, artysta dram. teatru Wileńskiego, jako gość przedstawi rolę Oskara.

* Z powodu uroczystości Dworskiej przypadającej w Niedzielę, przedstawienie opery **F a u s t** na dochód

p. Bettiniego, odłożone zostaje na poniedziałek dnia 6 marca r. b.

Sprzeczności Meteorologiczne.

Dnia wczorajszego 2 Marca.

Barometr w milimetrach	745.56	745.27
Termometr 100-stop	— 0°1	+ 4°4
Stan nieba	poch.	poch.

Największe ciepło + 4°0 R. Najmniejsze zimno — 0°4 R.
Wczoraj wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 11.

CENY TARGOWE.

dnia 2 Marca 1865 r.

Rodzaj produktów	Czwart		Korzec	
	od	do	od	do
	ruble srebrne i kopiejki			
Pszenvca	8 36	8 53	5 10	5 20
Żyto	4 80	4 92	2 92 1/2	3 —
Jęczmień	4 43	4 43	2 70	2 70
Owies	2 95	3 20	1 80	1 95
Groch polny	4 92	6 89	3 —	4 20
Kartofle	1 64	1 64	1 —	1 —
Pud siana od kop.	37	do kop.	47	
Pud słomy od kop.	20	do kop.	27	
Okowity wiadro od rs.	2 k. 63 1/2	do rs.	2 k. 74	
" garniec od kop.	86	do kop.	89 1/2	

KURSA GIELDY WARSZAWSKIEJ.
z dnia 2 Marca 1865 r.

Wartość	Fak.		Kop.	
	Fak.	Kop.	Fak.	Kop.
Pół-Imperjal Rosyjski	—	—	—	—
Dukaty Hołenderskie nowe	—	—	—	—
Papiery.				
Oblig. Skar. za 100 rs. (opr. kup.)	88	55	88	15
Listy Zast. III-go Okresu Serya I i 2 (oprócz kuponu) za 16 rs.	14	3 1/2	14	0 1/2
ditto Serya II.	—	—	—	—
Dowody Kom. Cent. Likw. za 100 zł.	6	15	6	—
Akcje cłowego Towarzystwa Rosyjskiego Drog Żelaznych	119	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bgdzkiej po ra. 100 i 500	77	—	76	50
Akcje drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej za sztukę	—	—	—	—
Metaliki Lutowe	—	—	99	75
" Sierpniowe	100	33	100	—
Nowa Rosyjska pożyczka prem. z r. 1865	105	—	104	50
Bilety Banku Państwa Rosyjs.	93	75	93	25
Wexle.				
Berlin	100 Tal.	2 M.	111	97 1/2
"	100 Tal.	1 M.	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—
"	100 Tal.	1 M.	—	—
Hamburg	300 BMA	2 M.	172	95
Londyn	1 Et.Sd.	3 M.	7	63 1/2
Moskwa	100 R.	1 M.	99	25
Petersburg	100 R.	1 M.	99	50
"	100 R.	2 M.	—	—
Paryż	500 Fr.	2 M.	81	50
"	500 Fr.	1 M.	—	—
Wiedeń	100 Zlr.	2 M.	101	25

Wartość kuponu bieżącego od oblig. Skarbu rs. 1 k. 70
" " " " od Listów Zast. III-go Okresu k. 11 1/2
" " " " od Nowej Rosyjskiej Pożyczki Rs. — Kop. —

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina dnia 2 Marca

Wydaję	Placę
w Berlinie.	
5a Pożyczka Rosyjska	74 3/8
6ta	87 3/8
Obligacje Skarbowe 4%	72 1/8
Listy Zastawne 4%	75 3/8
Bilety Banku Rosyjskiego	79 3/8
Weksle na Warszawę	79 3/8
" " Petersburg 3 tygodniowy	88 1/2
" " " 3 miesięczny	87 1/2
" " Londyn 3	622 3/4
" " Paryż 2	81 1/2
" " Hamburg 2	152 1/2
" " Wiedeń 2	89 3/8
Koleje Rosyjskie	78 3/8
Nowa Pożyczka Premiowa	86 1/2
Żyto na targu	84 3/8
" dostawę późniejszą	24 3/8
w Wiedniu.	
Weksle na Londyn	112 40
" " Hamburg	84 50
" " Paryż	44 70
Pożyczka Narodowa	78 70
5% Metaliki	71 40
Akcje Banku Kredytowego	187 10
w Paryżu.	
Renta 3%	67 80
Akcje Kredytu Ruchomego	985
w Londynie.	
5% Papiery (Consols)	89

Ogłoszenia w Dodatku.